

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout — PARIS (IX^e)

26 OCTOBRE 1958
PAŹDZIERNIK

Nr. 42 (56) ★ PRIX CENA 30 fr.

Tygodnik Polski





W Wyższej Szkole Marynarki Wojkowej w Gdyni odbyła się uroczysta promocja.



Z okazji święta Wojska Polskiego w Ambasadzie PRL w Paryżu odbyło się przyjęcie.



Harcerze kolportowali prasę wojskową w Dniu Święta Wojska.



Wyziewy soli leczą podobno alergię. Do kopalni w Wieliczce przybyli pierwsi pacjenci na parogodzinne leczenie.



Melchior Wańkowicz odwiedził Mazury i pokazał swojej żonie skąd wyruszył w podróż, która stała się tematem jego głośnej książki „Na tropach Smętka”. .. Na stronie 12 czytają artykuł Melchiora Wańkowicza.



Małolitrażowe samochody polskiej produkcji, 4-osobowe „Mikrusy”, ukazały się na ulicach Warszawy.

„LA SEMAINE POLONAISE”

23, rue Taitbout, Paris (9^e)
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 9220-76 Paris

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 400 franków
półrocznie: 700 "
rocznie: 1.300 "

Przedstawiciel w Belgii:

Ol. KUC, Saint-Nicolas-Liege
76, rue Horloz.
C. C. P. 66.69.45 Liege.

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 55 fr. belg.
półrocznie: 100 fr. belg.
rocznie: 180 fr. belg.

DZIŚ W NUMERZE :

STRONA

Rozmowa z dyrektorem Jacques Doublet . . .	4
Samorząd robotniczy . . .	4
Yeti istnieje	5
List od rozbitków na niby	5
Śladami tych co polegli	8
Pierwszy polski western	9
Recenzja filmowa	9
Jeden dzień w szkole	10-11
Melchior Wańkowicz: Dywersja niemiecka w Polsce	12
Michalinka. Rady od serca	13
Narada nauczycieli w Paryżu	14
Usługi praktyczne	15
Sport. Rozrywki umysłowe	17
Konkurs na fotografię amatorską	19
Humor dla zakochanych	20

NASZA OKŁADKA

„Po lekcjach gramy w berka. Pan obiecał”. Nie trzyma się w tajemnicy dobrych nowin, gdy się ma takiego przyjaciela jak Henio Mielnik.

Patrz fotoreportaż ze szkoły polskiej w Basly (Sallaumines) na str. 10-11.



XYZ POLSKI MÓZG ELEKTRONOWY DZIAŁA!

DWA wysokie stojaki, pełne migających lamp, obok szafa z urządzeniami, przełącznikami i innymi technicznymi „cudeńkami” oraz pulpit. Wszystko razem zajmuje pomieszczenie sporego pokoju i na pierwszy rzut oka nie robi specjalnego wrażenia... A jednak.

Gdy rachmistrz uzbrojony w arytmometr zdoła wykonać w ciągu dnia pracy około 1.000 operacji rachunkowych — „mózg elektronowy” wykonuje 800 elementarnych operacji matematycznych i logicznych na jedną sekundę.

Gdy milion operacji rachunkowych wykonanych przez specjalistów rachmistrzów kosztuje ok. 30 tysięcy dolarów — „mózg” robi to samo, tylko sto razy szybciej, za... 3 dolary (słownie... trzy!).

Gdy niektóre złożone równania różniczkowe człowiek rozwiązywałby całątymi miesiącami — „mózg” robi to w kilka godzin.

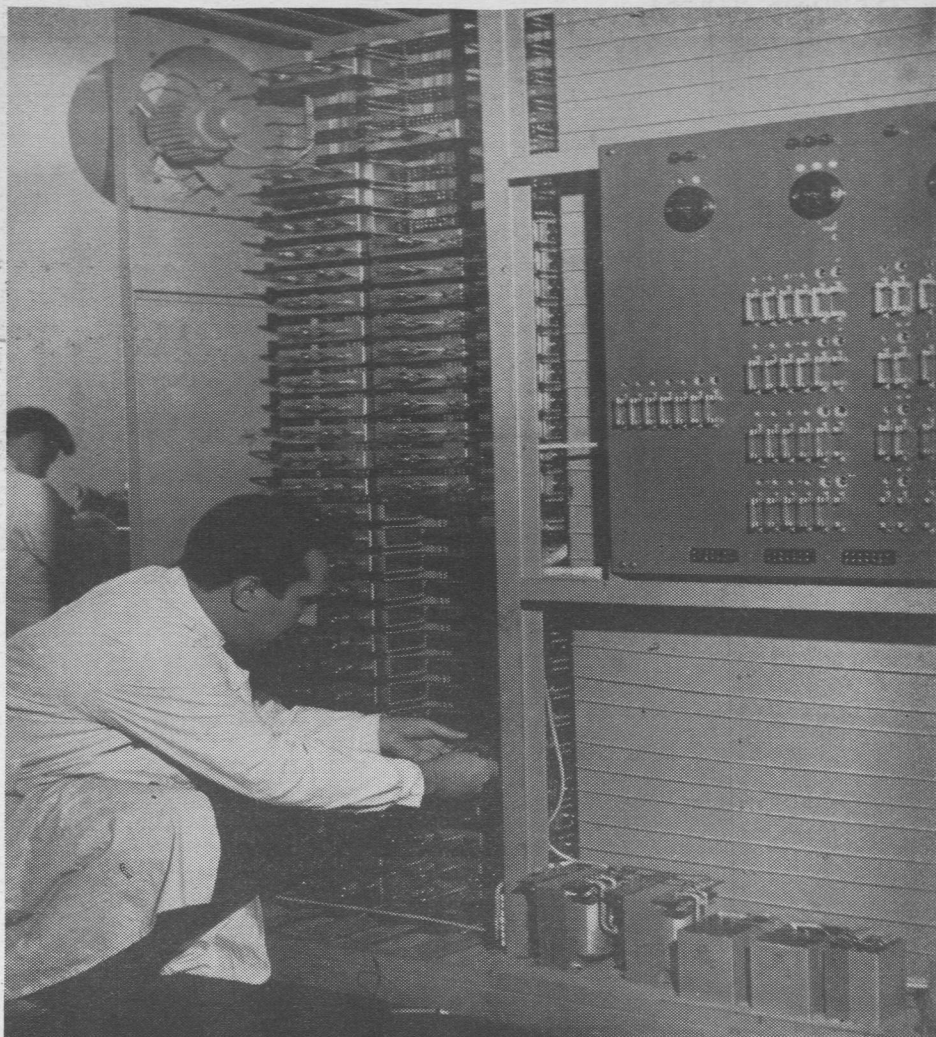
Można jeszcze wyliczyć całą litanię czynności, jakie może wykonać taka maszyna, zachwycać się jej szybkością, sprawnością, pamięcią i innymi zadziwiającymi lalka cechami. Ale nie o to przecież nam chodzi.

Rzecz najważniejsza — oto rękami polskich inżynierów i techników w dwa lata niecałe zbudowany został oryginalny, polski „mózg elektronowy” XYZ, który dorównuje, a nawet przewyższa swymi „zdolnościami” podobne aparaty budowane dziś w tak uprzemysłowionych i bardziej na tym polu doświadczonych krajach, jak Anglia, Francja, Szwecja i inne. Weźmy na przykład angielską maszynę typu „Pegasus”. Uzbrojono ją aż w 1200 lamp elektronowych. Nasz polski XYZ ma tylko 500 lamp, a sprawność jego jest co najmniej równa maszynie angielskiej.

Warto przy tym pamiętać, że „Pegasus” kosztuje ok. 200 tysięcy dolarów (ok. 80 tys. funtów szterlingów).

Kilka dni temu rozmawiałem z jednym z twórców polskiego XYZ, dyrektorem Zakładu Budowy Aparatów Matematycznych Polskiej Akademii Nauk — doc. L. Łukasiewiczem. Oto co mi powiedział:

— W poprzednich latach budowaliśmy co prawda mniejsze aparaty matematyczne, jak ARR, ARAL, EMIRR, maszyny typu analogicznego, ale było to dzieło jednego czy kilku naukowców egzempla-



Pamięć mózgu to ważna część aparatury: tu przechowuje się wyniki i liczby.

rze pojedyncze przeznaczone tylko do określonych funkcji.

Tera, wspólnym, siłami wielkiej grupy i to bardzo młodych fachowców udało się nam zbudować maszynę cyfrową, uniwersalną. To znaczy taką, która zdolna jest do rozwiązywania najrozmaitszych, bardzo nawet złożonych problemów matematycznych.

I cc — moim zdaniem dla nas najważniejsza — przy budowie tej maszyny wyszkoliliśmy poważny zespół konstruktorów, którzy doświadczenie wykorzystane zostanie przy budowie następnych, bardziej udoskonalonych modeli maszyn.

W roku następnym w oparciu o XYZ zbudowane zostaną dwa lub trzy dalsze egzemplarze tych maszyn. A po kilku latach, gdy przy fachowej pomocy naszego zakładu rozwinię się odpowiednia gałąź przemysłu — przystąpimy do wytwarzania podobnych i bardziej efektywnych maszyn na skalę przemysłową, co pozwoli w miarę zdobywania doświadczeń — na eksport i zarabianie cennych dewiz.

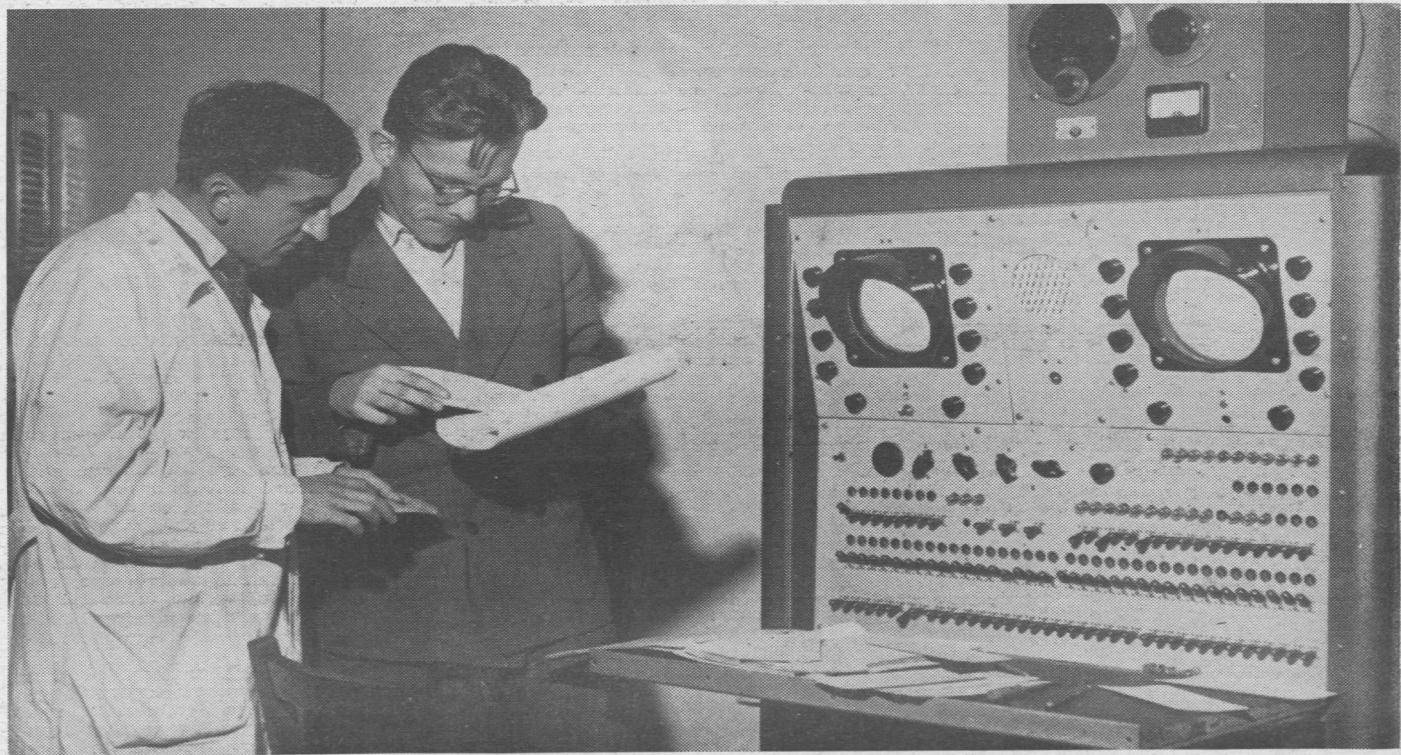
XYZ będzie ostatnim typem maszyny zbudowanej na lampach elektronowych. Następne budować będziemy na półprzewodnikach i ferrytach, co pozwoli nie tylko na zmniejszenie wymiarów aparatu, ale wplynie również na potaniecie jego kosztów.

Już od stycznia przyszłego roku, a więc po ostatecznym przygotowaniu maszyny do eksploatacji, będą przyjmowane zamówienia na różne obliczenia dla potrzeb nauki i przemysłu. Nieocenione usługi odda XYZ zwłaszcza polskiej fizyce, konstruktorom lotniczym, geodetom itd.

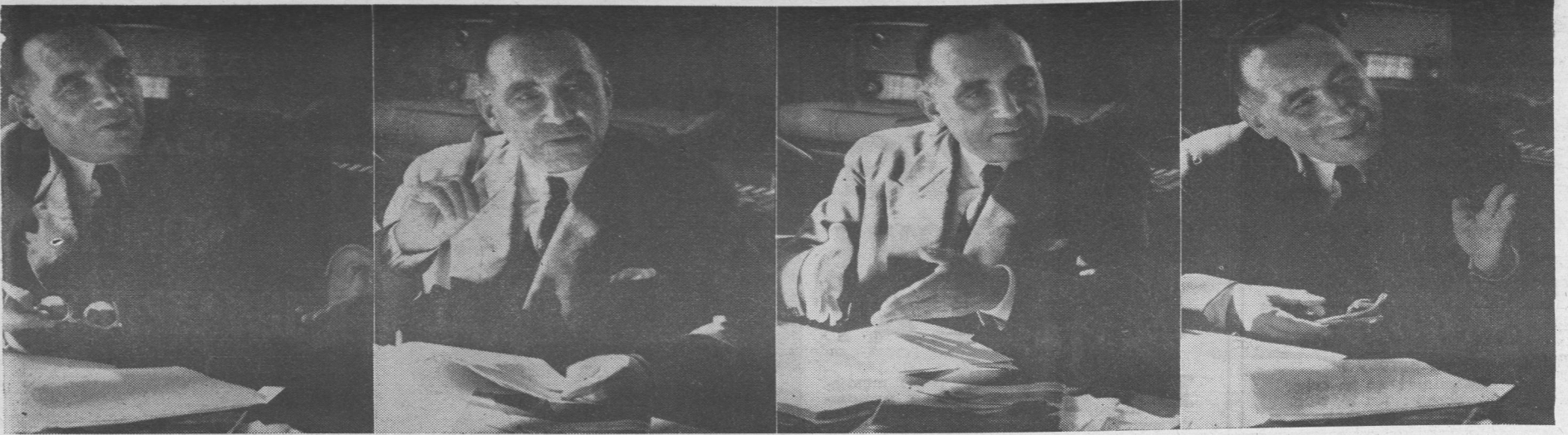
A po dołączeniu tzw. pamięci bębnowej, bardziej pojemnej, będzie można rozwiązywać również równania różniczkowe cząstkowe.

Można więc tylko życzyć polskim inżynierom, matematykom, technikom i wszystkim pozostałym wykonawcom XYZ, by w następnych latach ich cudowne maszyny matematyczne dorównały światowej czołówce na tym polu. CZ. NOWICKI

Foto: J. Baranowski



Po uruchomieniu mózgu elektronowego inż. J. Danda i matematyk St. Waligórski przystępują do odbioru wyników.



OSIĄGNĘLIŚMY POROZUMIENIE • PRACOWNICY POLSCY WIELE ZYSKALI mówi « TYGODNIKOWI » Dyr. Jacques DOUBLET

PAN Jacques Doublet, dyrektor generalny Ubezpieczeń Społecznych w Ministerstwie Pracy, do którego zwróciłem się o wyjaśnienia w związku z protokołem podpisanym ostatnio w Warszawie w sprawie Ubezpieczeń Społecznych, przyjął mnie w swoim biurze w Ministerstwie Pracy w Paryżu.

Pierwsze pytanie dotyczyło kwestii poruszonych w umowach warszawskich.

Otóż jak wyjaśnia p. Doublet, umowy polsko-francuskie miały na celu interpretację i zastosowanie konwencji polsko-francuskiej z 9-go czerwca 1948. Jako podstawę umów przyjęto wzajemność ustawodawczą każdego z uktadających się krajów. Dzięki umowom pewne korzyści osiągnęli pracownicy polscy zamieszkali we Francji, a także ci, którzy przeprowadzili pewien okres we Francji i powrócili do Polski.

— Co osiągnęli Polacy zamieszkali we Francji?

1 Kasy francuskie będą zaliczać byłym górnikom z Westfalii okres przepracowany w Niemczech, co pozwoli pewnej ilości Polaków uzyskać prawa do renty proporcjonalnej zamiast jedynie zwrotu składek, jak to miało miejsce dotychczas.

Francja uzyskała zgodę władz niemieckich na przekazywanie Kasom francuskim danych dotyczących pracy zainteresowanych górników na terenie Niemiec.

Państwo niemieckie nie pokrywa jednak odpowiedniej części renty, wobec czego, dalsze pertraktacje w tej sprawie będą prowadzone przez francuskie Min. Spraw Zagranicznych z rządem Niemiec Zachodnich.

2 Renciści polscy we Francji będą otrzymywali świadczenia wglowe i mieszkaniowe, zgodnie z przepisami francuskimi z ewentualnym uwzględnieniem okresu pracy w Polsce i Francji.

3 Podjęto zobowiązania zawarcia dalszych umów dotyczących: a) rencistów zamieszkałych we Francji, a otrzymujących rentę z Polski, celem uzyskania dla nich na terenie Francji świadczeń na wypadek choroby; b) przyznania prawa do zasiłków z tytułu „Fonds de Solidarite Nationale”. Zasiłek ten wynosi obecnie 31.600 fr. rocznie, jest przeznaczony dla pewnej kategorii starców po 65 roku życia.

— A ci, co wrócili do Polski?

Poza tym umowa przyznaje pewne korzyści Polakom, którzy pracowali we Francji i wrócili do Polski. Obecnie kiedy repatriacja się ustabilizowała, Francja godzi się na uregulowanie praw tu nabytych dla tej kategorii pracowników, którzy po wojnie powrócili do Polski.

— Czy pieniądze na to się znajdują?

Oczywiście wszelkie te umowy i wyrównania należności pociągną za sobą ko-

nieczność wysiłku finansowego Kas, wydatkowania sum (Wysokość tych sum, p. Doublet nie może jeszcze obecnie określić).

Na zakończenie pan J. Doublet podkreślił w jak miłej atmosferze toczyły się rozmowy polsko-francuskie w Warszawie, a na zapytanie w jakim czasie przewiduje ostateczne zatwierdzenie pozostałych w zawieszaniu spraw, dodał, że jest najlepszej myśli, i że jest to uzależnione od dalszych kontaktów z rządem polskim.

Wreszcie zapytany o wrażenia ze swego pobytu w Polsce odpowiedział, że był zdumiony olbrzymim wysiłkiem jakiego dokonali Polacy, dla odbudowy swego kraju i Warszawy. W szczególności wielkie wrażenie zrobiły na nim tętniące życiem polskie zagłębia przemysłowe i górnicze.

Wywiad przeprowadził:

TADEUSZ JAGOSZEWSKI

RADY robotnicze to jeden z centralnych problemów budownictwa socjalistycznego w Polsce, a mianowicie uczestnictwa robotników w kierownictwie przedsiębiorstwa. Problem ów posiada znaczenie nie tylko teoretyczne, dotyczące modelu, czy mówiąc innymi słowami, konkretnych form organizacji społeczeństwa socjalistycznego. Ma on także ogromne znaczenie praktyczne. Bezpośrednie uczestnictwo robotników w zarządzaniu przedsiębiorstwem, wytwarza w nich poczucie rzeczywistych gospodarzy swego zakładu, przez to i zwiększa ich poczucie odpowiedzialności za całość przedsiębiorstwa, a nie tylko pracy na swym własnym odcinku.

Inny stosunek do swego zakładu ma przecież gospodarz, a inny pracownik najemny, zdający sobie sprawę z tego, że poza własną pracą nie posiada i nie może mieć żadnego wpływu na losy i produkcję przedsiębiorstwa, w którym pracuje.

Rady robotnicze przy dobrym, prawidłowym funkcjonowaniu stanowią więc ogromną szkołę polityczną i ekonomiczną robotników, a przy tym mogą mieć bardzo pozytywny wpływ na gospodarkę kraju. Na swoim pracującej przeciwie zawsze lepiej. Otóż poczucie swego decyduje o tym, czy w świadomości robotników socjalizm stanowi martwą literę czy też konkretną rzeczywistość.

Trudniej wykonać

Łatwiej jest przecież powiedzieć to wszystko, niż wykonać. Można wymyślić najpiękniejszy model ustrojowy i nie potrafić wcielić go w życie, albo też źle go realizując, doznać się odwrotnych rezultatów.

Rozbieżność między słowem a czynem to bolesny symptom rzeczywistości społecznej naszych czasów, bodające na całym świecie. Jesteśmy również dobrze przyzwyczajeni do pięknych deklaracji, jak i do tego, że często pozostają one deklaracjami, a życie toczy się swoim znaczącym, trudniejszym torem.

Historia Polski lat ostatnich nauczyła zarówno społeczeństwo jak i czynniki rządzące, dużej ostrożności w formułowaniu obietnic, oraz w ocenie rzeczywistości.

To nieprawda, że w Polsce, jak to się niekiedy twierdzi, przestało się marzyć. Ale marzy się na trzeźwo. Otóż nikt nie ludził się, że powstają Rady robotnicze

rozwiążą z miejsca wszystkie trudności ekonomiczne i społeczne w kraju. Nikt nie sądził, że z dobrej idei narodzi się z miejsca dobra rzeczywistość. Trzeba na to lat pracy, doświadczeń, eksperymentów, przełamania starych uprzedzeń płynących z różnych stron, nawyków, obojętności itd.

Powstaniu dość żywiołowemu w okresie październikowym rad robotniczych w Polsce, towarzyszyło z początku niezwykle podniecenie. Wydawało się, że skoro Rubikon został przekroczony, dalsza droga stała się igraszką. Dopiero później, gdy miejsce entuzjastycznej gorączki zajęło normalne codzienne życie, wystąpiły wszelkie trudności. Z jednej strony Rady robotnicze krzepły i zdobywały doświadczenia, z drugiej zaś wysuwało się przed nimi coraz więcej problemów.

Nowa forma

W wyniku półtorarocznych doświadczeń, IV Kongres Związków Zawodowych w Polsce ustalił nową formę samorządu robotniczego w postaci Konferencji Samo-

SAMORZĄD ROBOTNICZY

radu Robotniczego, w której skład wchodzi rady robotnicze, związki zawodowe i partia.

To połączenie w jeden organizm trzech różnych organizacji podyktowane było troską o koordynację pracy instytucji, z których każda w różnym zakresie posiada poważny wpływ na losy przedsiębiorstwa.

Koordinacja pracy jest oczywiście niezbędna i wniesie porządek do życia organizacyjnego przedsiębiorstwa, jeśli oczywiście towarzyszy jej stała troska o Niemierzanie funkcji poszczególnych organizacji i nie zmniejszanie ich samodzielności.

Konferencje Samorządu Robotniczego działają więc od kilku miesięcy w kraju. W sierpniu odbyła się w Warszawie pierwsza ogólnokrajowa narada Konferencji Samorządu Robotniczego, na której omawiano dotychczasowe doświadczenia, osiągnięcia i braki.

Po to by je zrozumieć trzeba najpierw zdać sobie sprawę z tego czym konkretnie zajmują się Konferencje Samorządu Ro-

botniczego. Zakres ich działalności jest szeroki, mówiąc w skrócie obejmuje on dwa zasadnicze dla zakładu produkcyjnego działy: produkcji przedsiębiorstwa i spraw bytowych jego pracowników. W ten sposób Samorządy Robotnicze są w istocie rzeczywistymi współgospodarzami zakładu. Pod warunkiem oczywiście, iż pracują dobrze.

Wielorakie trudności

Trudności z jakimi spotkały się w swojej dotychczasowej pracy, są też wielorakie. Problemem zasadniczym są tendencje do biurokratyzacji i środki zapobieżenia temu stanowi rzeczy. Mówiąc innymi słowami, chodzi o to by konferencje Samorządu Robotniczego, a wśród nich i Rady Robotnicze jako czynnik składowy stanowiły rzeczywistą reprezentację robotników i nie odrywały się od rzeszy robotniczej w zakładzie, pograżając się w mniej lub bardziej formalnej działalności urzędniczej.

Niebezpieczeństwo oderwania się od

Konferencje Samorządu Robotniczego zbierają się w zasadzie raz na kwartał i decyduje jakie podejmują się rzeczy posiadają charakter bardziej długofalowy. Rada Robotnicza pełni zaś funkcje wykonawcze KSR i podejmuje decyzje wynikające z uprawnień Konferencji Samorządu Robotniczego, a także kontroluje ich realizację. Pełni więc trzy funkcje: 1) organu wykonawczego KSR, 2) organu codziennej bieżącej kontroli, 3) organu samorządu robotniczego biorącego udział w decydowaniu o sprawach przedsiębiorstwa. Funkcje te nadają Radzie Robotniczej i jej prezydium szczególną wagę w całokształcie pracy samorządu robotniczego w zakładzie.

Kontroluje załoga

Działalność Konferencji Samorządu Robotniczego podlega z kolei kontroli ze strony załogi. Przedstawiciele załóg mają prawo uczestniczenia w obradach KSR. A ponadto załogi wysuwają swoje postulaty pod adresem KSR na naradach wytwórczych, zebraniach Związków Zawodowych i zebraniach sprawodawczych KSR. Załogi są też systematycznie informowane o bieżących pracach samorządu robotniczego.

W niedługim czasie odbędą się w Polsce wybory do Rad Robotniczych. Jak dotąd w radach tych ilość robotników kształtowała się przeciętnie w ilości 50 procent całego składu Rady. Resztę stanowili przedstawiciele pracowników technicznych i administracji.

Postulaty wysunięte we wrześniowym numerze „Nowych Drog” w artykule poświęconym Samorządom Robotniczym, sugerują zwiększenie ilości robotników w Radach. Ale ostateczne decyzje w tej sprawie będą podjęte w czasie wyborów przez same załogi. Wybory przyniosą też niezbędne korektury w składzie Rad, wysuwając nowych, bądź wybierając ponownie tych przedstawicieli, którzy w swej dotychczasowej działalności najlepiej zdali egzamin.

Praca Samorządów Robotniczych stanowi przedmiot zainteresowania w Polsce. Jest ona rzeczywistym wyrazem i sprawdzianem demokracji robotniczej w kraju. A bez tej demokracji trudno jest mówić o socjalizmie.

J. W.

YETI — ISTNIEJE

— miałem w ręku jego sierść

mówi dr. Jerzy HAJDUKIEWICZ

po wyprawie do Nepalu i Indii

S PALONY słońcem i himalajskimi wichrami, śniady jak Szerpa, ale zdrowy i w dobrym humorze, wrócił po 7 miesięcznym pobycie w dalekim Nepalu, Indiach i na długiej wycieczce morskiej — dr Jerzy Hajdukiewicz, jedyny Polak, uczestnik szwajcarskiej wyprawy na niezdo- bytą dotąd Dhaulagiri.

— Czy widział pan Yeti, czy wierzy pan w jego istnienie i jakie są najnowsze wieści z frontu poszukiwań tego najbardziej tajemniczego stworzenia XX wieku? — pytamy dr Hajdukiewicza.

— Nie mam najmniejszej wątpliwości, że Yeti istnieje... Na czym opieram to twierdzenie? Na rozlicznych pracach naukowych, relacjach naocznych świadków jego śladów, na rozlicznych fotografiach jego tropów. Tylko moim zdaniem nazwa „śnieżny człowiek” — jest błędna. Przede wszystkim skąd się wzięła. Otóż stąd, że jedyne dotąd ślady jakie pozostawił znajdowano na pokrytych śniegiem przelęczach czy grzbietach górskich.

Ale to wcale nie dowód, że Yeti właśnie w krainie wiecznych śniegów i lodów stale przebywa. Moim zdaniem, zamieszkuje on najbardziej dzikie i najbardziej niedostępne kotłiny w okolicach Everestu. Tam też spotkano największą jego śladów.

W Katmandu spotkałem i rozmawiałem z prof. Dyhrenfurthem juniorem, naukowcem amerykańskim pochodzenia szwajcarskiego, który właśnie zakończył wyprawę poszukiwawczą za Yeti. Plonem jej było znalezienie nie tylko nowych śladów, których fotografie oglądałem, ale również trzymałem w ręku kępkę turzycy i sierści tajemniczego stworu. Turzycę była koloru popielatego, a sierść — brązowo-ruda. Profesor opowiadał mi, że znalazł ją w odkrytym legowisku Yeti. Były tam również resztki jedzenia i odchody zwierzęcia.

Co to jest Yeti? Ta największa zagadka zoologiczna świata wywołuje coraz bardziej namiętne spory. Czy to jest niedźwiedź górski nieznanego gatunku, czy

też jakaś górską niezwykle wielka mała człekokształtna.

Argumenty przeciwko temu, że to jest niedźwiedź: niedźwiedzie zwykle chodzą na czterech łapach — Yeti zawsze na dwóch. Może więc jest to jakaś odmiana człekokształtnej małpy z gatunku langurów. Ale małpy te nie opuszczają granicy lasów. A poza tym podpierają się niezwykle mięsistym ogonem. Byłyby więc trzy ślady odcisnięte na śniegu, a nie dwa jak zwykle znajdowano.

Podczas wyprawy pytałem o Yeti jednego z Szerpów — Dawę Tensinga. I on potwierdził, że Yeti istnieje, że widzieli go jego ziomkowie. Opisany przez Szerpów wygląd zwierzęcia odpowiada wyobrażeniom naukowców. Noga Yeti ma około 32 cm długości i 15-16 cm szerokości. Takie właśnie ślady odkrył ostatnio profesor Dyhrenfurth w okolicach Everestu. Myśmy niestety nawet śladów nie spotkali, gdyż w okolicach gdzie przebywaliśmy Yeti nie zamieszkuje.

— Nie wiem czy pan już słyszał, że na poszukiwanie Yeti wyrusza aż 5 wypraw. Czy żaden z Polaków nie weźmie udziału w którejś z nich?

— O tych wyprawach dowiedziałem się już tu w Warszawie i chyba nikt z Polaków nie weźmie w nich udziału. Chyba gdybyśmy zmontowali własną wyprawę poszukiwawczą... co jak obliczam kosztowałoby około 5-6 tysięcy dolarów i... 200 tysięcy złotych. A na to przecież nas nie stać. Sądzę jednak, że w końcu ta dręcząca od 50 lat ludzkość zagadka zostanie rozwiązana. Zwłaszcza przy możliwościach nowoczesnej techniki.

Dr Hajdukiewicz opowiada dalej swe wrażenia z podróży:

Przed wejściem do Zatoki A-deńskiej mieliśmy taką śmieszna przygodę. Mijała nas VI flota wojenna USA, zmierzająca z Morza Śródziemnego w rejon Taiwanu. Był tam jeden lotnikowiec i cztery niszczyciele. Lotnikowiec jako okręt flagowy zapytał nas międzynarodowym kodem — skąd płyniemy, dokąd, co wiemy i czyj jest statek? Gdy to

wszystko podaliśmy, sygnalista lotnikowiec odpowiedział: — „Sheank you — życzę dobra noc...” Okazało się, że był to Amerykanin polskiego pochodzenia, który na wiadomość, że to polski statek odpowiedział nam na końcu po polsku.

Po drodze, tuż koło Gibraltaru, o mały włos nie zginęliśmy tragicznie. Była bardzo gęsta mgła. Nasz statek i wszystkie inne szły bardzo wolno co chwila głośno bucząc syrenami. W pewnej chwili z szarej ściany mgły, dosłownie o 150-200 metrów przed nami wynurzył się potężny kolos — tankowiec, idący wprost na nas. Zrobiło nam się bardzo nieprzyjemnie i tylko niezwyklej szybkości decyzji obu kapitanów zawdzięczam to, że żyję. Nasz statek i olbrzymia cysterna dały natychmiast kontr-parę i powoli od siebie się oddaliły. Gdyby nie to — wystarczyłoby jeszcze kilka minut, a zostalibyśmy dosłownie przecięci na pół przez kolosa. To była ostatnia przygoda w drodze powrotnej.

— Jeszcze jedno pytanie — co z następną wyprawą na Dhaulagiri?

— W porozumieniu z Zarządem Głównym Klubu Wysokogórskiego — Szwajcarscy wnieśli już do Ministerstwa Spraw Zagranicznych rząd Nepalu podanie o zezwolenie na ponowną wyprawę na Dhaulagiri w roku 1960. Na ten rok starają się o pozwolenie alpinistów aż 5 krajów. Będzie więc solidny tłok.

Skład tej nowej wyprawy będzie inny — powiedziałbym dla nas bardziej rewelacyjny — ma jechać bowiem aż 6 Polaków i 6 Szwajcarów. Z tym, że jeden ze Szwajcarów będzie kierownikiem ogólnym wyprawy, a mnie proponuje funkcję kierownika technicznego. Wyprawa będzie bezdewizowa, to znaczy nasz udział ograniczy się do wydatków w złotychkach. Pokryjemy więc część kosztów sprzętu, zapasów jedzenia, transport wszystkich bagaży do Indii na polskim statku, no, a Szwajcarzy zatawią resztę.

Zanotował CZ. NOWICKI



Profesor Hajdukiewicz w czasie wyprawy.

List od «rozbitków na niby»...

CZEKAMY NA POMYŚLNE WIATRY - STOP - POZDRAWIAMY RODAKÓW - STOP

DZIEN dobry! Nazywamy się Jerzy i Janusz i płyniemy szalupą ratunkową z Gdyni do Indii Zachodnich — mówiąc dokładnie na Martynikę.

Gdy staliśmy w Dunkierce, odwiedziłyśmy Bethune, a tam jeden z panów zaprosił nas na łamy „Tygodnika Polskiego” byśmy opowiedzieli o swojej podróży i zamierzeniach. Z prawdziwą przyjemnością przyjmujemy to zaproszenie.

Celem naszej wyprawy jest — uzupełnienie doświadczeń prof. Bombarda, który badał zachowanie się organizmu człowieka w czasie gdy przebywa on dłuższy czas na morzu, my natomiast chcemy zbadać zachowanie się najbardziej popularnego sprzętu ratunkowego — szalupy ratunkowej. Chcemy pokazać wątpię w to nieraz marynarzom, że szalupa jest może niezbyt wygodnym, ale bezpiecznym i niezawodnym środkiem lokomocji, na którym można pokonać każdą przestrzeń morską czy oceaniczną. Nie mamy uprzedzić żadnego wykształcenia medycznego, ogranicza się ono do kilkudziesięciu lekcji w szkole Morskiej i odnosi się raczej tylko do używania apteczki okrętowej i udzielania pierwszej pomocy, lecz mamy nadzieję, że nasze wykształcenie nawigacyjne gwarantuje rzetelną obserwację warunków nawigacyjnych to znaczy nawigacji w najszerszym znaczeniu tego słowa, w którym można zmieścić całokształt czynności wykonywanych na łodzi.

Wysłaliśmy z Polski 8-go sierpnia, z prawie 40-dniowym opóźnieniem, musieliśmy pokonać wiele przeszkód, które powoduje biurokracja, ale najważniejsze, że w ogóle wysłaliśmy w morze, nie było nam łatwo zrealizować naszej wyprawy i często przypominała się nam historia trudności Bombarda.

Już na trzeci dzień otrzymaliśmy pierwszy sztormowy chrząst — sztorm z południowego zachodu, który nas zagnał aż pod Szwecję, do której zaszliśmy wreszcie

po czterech dniach podróży. Następne porty to były na Bornholmie Chrystianstad, Kopenhaga, Helsingborg, Gothenborg w Norwegii, Bruinisse w Holandii, Ostenda, Dunkierka i wreszcie Dover (przyp. redakcji — przepraszamy za ewentualne pomyłki). Autorzy pisali niestety bardzo niewyraźnie, sprawdzaliśmy nazwy miejscowości z mapą w ręku, ale nie wszystko znaleźliśmy.

W czasie podróży mieliśmy ogółem pięć sztormów, z których najsilniejszy spotkał nas przy przylądku Sandhomoren na zachodzie Bałtyku, raz o mało nie rozbił nas przybój na Horse Rew, przy brzegach Jutlandii i raz o mało nie ulegliśmy rozbiciu o falochrony Ostendy. Ale to wszystko jest jeszcze tylko wstępem — prawdziwa żegluga zacznie się po opuszczeniu Dover, gdzie bezskutecznie czekamy na zmianę wiatru, który dotychczas wieje niezmiennie z zachodnich kierunków i będzie trwał aż do brzegów Portugalii — potem już będzie ciepło i znów morze będzie traktowało nas bardziej „ulgowo”. Tyle o naszej podróży. Dodam jeszcze kilka słów o tym, że w Bruay-en-Artois, gdzie odwiedziliśmy rodzinę jednego z marynarzy naszej floty, zostaliśmy niezwykle mile przyjęci. Był to akurat czas obchodzenia rocznicy powstania zespołu „Wesoły Tułacz” i organizatorzy uroczystości wykorzystują to, że na sali zebrała się spora część tamtejszej Polonii wykomunikowali nam trochę pieniędzy, które niezwykle nam się przydały podczas długiego postoju w Anglii — przynajmniej mieliśmy za co jeździć kolejką podziemną w Londynie (dojechalibyśmy tam autostopem) i mieliśmy za co kupić niektóre uzupełniające rzeczy naszego ekwipunku. Korzystając z okazji, jeszcze raz dziękuję Polakom z Bruay za serdeczne przyjęcie. Zasyłamy wszystkim pozdrowienia.

J. TARASIEWICZ
J. MISIEWICZ

Sopot, ul. Kościuszki



W obozie na wysokości 5.950 metrów.

Foto: Shex-Caf-Hajdukiewicz.

Tydzień we Francji...

Najważniejszym zadaniem ubiegłego tygodnia był niewątpliwie list generała de Gaulle'a do delegata generalnego rządu i naczelnego dowódcy francuskich sił zbrojnych w Algierii gen. Salan w sprawie wycofania oficerów z Komitetów Ocalenia Publicznego Algierii i Sahary oraz możliwości wysuwania w wyborach w Algierii list o różnych tendencjach politycznych. Za listem tym wysłano specjalną instrukcję rządu dotyczącą wyborów w Algierii.

Dużą część prasy francuskiej i zagranicznej uważa to posunięcie za mające bardzo duże znaczenie dla rozwoju sytuacji politycznej zarówno we Francji jak i w Algierii. Gen. de Gaulle wzmocnił poparciem opinii publicznej w referendum w dalszym ciągu pragnie odgrywać rolę arbitra i nie łączy się ściśle z żadną partią czy organizacją. Dlatego trzeba było osłabić Komitet Ocalenia Publicznego, który z pomocą wojska pretendował do odegrania decydującej roli w Algierii.

Oficerowie posłuchali rozkazu generała de Gaulle'a i opuścili Komitet Ocalenia Publicznego. Z decyzją de Gaulle'a zgodziła się też duża część członków Komitetu Ocalenia Publicznego, uznając widocznie słabość pozycji przeciwnych. Oczywiście nie można przewidzieć, czy to posłuszeństwo i ta zgoda na dłuższą metę okażą się szczerą i czy czynniki te nie zechcą w dalszym ciągu innymi drogami wpływać na bieg wypadków. Na razie jednak taki jest stan rzeczy.

Natomiast skrajni kolonialistów o charakterze faszystowskim wpadli we wściekłość, nazywając decyzję gen. de Gaulle'a wręcz „nieprawdopodobną”. Liczyli oni, że wybory w Algierii przeprowadzone pod „opieką” wojska i przy jednej liście wyborczej staną się fikcją i przyniosą formalne zwycięstwo kolonialistom. Czynniki te były w Komitecie Ocalenia Publicznego na tyle silne aby ogłosić większość głosów na dzień 16 października strajk i manifestację w Algierii, ale na tyle słabe, że ten strajk i ta manifestacja skończyły się całkowitym fiaskiem. Aktualna słabość Komitetu Ocalenia Pu-

blicznego okazała się bardzo wyraźnie w Algierii a wiadomo, że te elementy faszystowskie mają bardzo wąte poparcie wśród ludności w Metropoli.

Zapowiedziana swoboda wyborcza w Algierii — nawet jeżeli będzie w praktyce zastosowana zgodnie z instrukcją — jest oczywiście ograniczona niemożnością kandydowania tych wszystkich, którzy biorą udział w akcji zbrojnej czy terrorystycznej a to jest przecież poważna część działaczy nacjonalistycznych. Ale niewątpliwie instrukcja ta stworzyła lepszy klimat dla przynajmniej czasowego zawieszenia broni. Nic dziwnego, że prasa uporczywie powtarza pogłoski o możliwościach nieoficjalnych rokowań rządu francuskiego z Ferhat Abbas'em, premierem prowizorycznego rządu, który wyraził gotowość do takich rokowań nie wysuwając, jak dotychczas, jako warunku wstępnego niepodległości Algierii, choć nie rezygnując bynajmniej z tej niepodległości jako głównego celu w przyszłości. Gestem mającym okazać dobrą wolę FLN było rozpoczęcie już uwalnianie jeńców francuskich, wziętych do niewoli przez Algierczyków.

W prasie zbliżonej do gen. de Gaulle'a mówi się o zamierzonej wkrótce wielkiej ofensywie wojskowej, która miałaby stłumić akcję FLN w Algierii. Rzecznik rządowy w rozmowie radiowej z przedstawicielem jednej z radiostacji amerykańskich oświadczył, że nie ma mowy o rokowaniach z FLN, gdyż FLN jest tylko jednym z elementów ludności algierskiej

i nie może pretendować do występowania w imieniu całej Algierii, ale zaznaczył również: „W każdym razie jeżeli muzulmański rebelianci szczerze pragną pokój, powinni starać się o wprost, bez propagandy i bez wstępnych warunków, w formie rozmów w sprawie operacyjnego zawieszenia broni. Rząd francuski jest gotów w każdej chwili wyznaczyć oficerów dla wysłuchania takich propozycji w planie lokalnym”.

List gen. de Gaulle'a zrobił również duże wrażenie w kołach politycznych we Francji, także częściowo wśród tych, którzy głosowali w referendum na „nie”. Mendes-France ogłosił deklarację, bardzo ciepło przyjmującą decyzję gen. de Gaulle'a i zapowiadającą nadzieje, jakie ona otworzyła, choć w dalszym ciągu uważa on za warunek pierwszy i konieczny wprowadzenie pokoju w Algierii. Zadowolona jest lewica gaullistowska i ci zwolennicy de Gaulle'a, których różniła z nim dotąd sprawa algierska. Będzie to niewątpliwie miało znaczenie przy przyszłych aliansach wyborczych.

Alianse te już są zawierane. Poszczególne partie w dalszym ciągu określają swoją taktykę wyborczą. Na tym tle doszło do dość ostrych starć w ramach gaullistowskiej „Unii na rzecz Nowej Republiki”. Soustelle zamierzał zawrzeć ogólnokrajowy ścisły sojusz wyborczy z Duchet'em, Bidault i Morice'em sądząc, że pozwoli mu to stworzyć w przyszłym Zgromadzeniu Narodowym większość wypowiedziącą się za integracją Algierii. W rachubach tych brał pod uwagę również postów wybranych w Algierii, którzy — jak się na to zanosiło przed listem de Gaulle'a — mieliby być także wszyscy „integracjonistami”. To stanowisko Soustelle'a spotkało się z protestami ze stro-

ny innych członków kierownictwa „Unii” a także ze sprzeciwem de Gaulle'a, który jako arbiter pragnął opierać się w razie potrzeby na różnych partiach w różnych sprawach, nie chce w parlamencie zbyt silnych i jednolitych większych ugrupowań. Sytuacja była tak napięta, że nawet mówilo się o ustąpieniu Soustelle'a. Wprawdzie do tego nie doszło, ale w deklaracji przedwyborczej nie wspomina się o projektowanym przez niego ogólnokrajowym sojuszu, natomiast zapowiada się lokalne aliansy wyborcze. W tym celu przewiduje się kontakty z „narodowymi formacjami politycznymi”, z których wymienia się „Niezależnych”, Chrześcijańską Demokrację i Centrum Republikańskie Morice'a.

Ze swej strony „Niezależni” zapowiadają aliansy z „Unią”, MRP, Moricem, tak aby stworzyć zapórę przeciw „partiom marksistowskim” (łącznie z SFIO). Duchet oświadczył wprost, że nie chce aby zwyciężyli socjaliści i aby Guy Mollet został premierem.

Egzekutywa radykałów Gaillarda zapowiedziała „kartel” wyborczy w pierwszej turze obejmujący „lewe centrum”, można przypuścić, że do tego centrum zaliczają oni także MRP, choć radykali wypowiedzieli się za rokowaniami w Algierii i przeciw polityce „ultrasów”.

SFIO sprzecyzuje swą taktykę wyborczą dopiero pod koniec tego tygodnia. Na razie przypomniawszy swój program wypowiedziając się również za zawieszeniem broni w Algierii. Partia Komunistyczna, której żądanie zaprowadzenia pokoju w Algierii jest znane od dawna, również określi dokładnie swoją taktykę wyborczą na posiedzeniu Komitetu Centralnego, które odbędzie się w najbliższych dniach.

...i na świecie

Jak będzie wybrany nowy Papież?

Uroczystości pogrzebu Piusa XII zakończyły się. W sobotę 25 października pięćdziesięciu czterech kardynałów zbiera się na Konklawę, aby wybrać następcę zmar-

łego Ojca Kościoła.

Według obowiązującego ceremoniału, w dzień otwarcia Konklawy w kaplicy Sykstyńskiej dziekan kardynałów odprawia mszę, następnie kardynałowie, w fioletowych strojach liturgicznych, śpiewając „Veni Creator” wchodzi parami do przygotowanych dla nich apartamentów w pałacu watykańskim, których wejścia zostają następnie zamknięte. W czasie trwania Konklawy kardynałowie-wyborcy są rzeczywistości absolutnie izolowani od świata zewnętrznego i składają przysięgę, że zachowają przebieg wyborów w najgłębszej tajemnicy. Żywność i niezbędne przedmioty podawane im są z zewnątrz przez specjalne kolowroty, podobne do tych, jakie spotyka się u wejść klasztorów.

Każdy kardynał może przyprowadzić ze sobą dwie do trzech towarzyszące mu osoby, zwykle księży ze swego najbliższego otoczenia. Poza tym niektórzy pralaci i dygnitarze Watykanu dopuszczani są do Konklawy, jednak bez prawa głosu. W sumie pałac watykański oczekuje ok. 300 osób, które będą zamknięte aż do chwili wyboru Papieża w przygotowanych dla nich dwu- i trzypokojowych mieszkaniach, dokąd od tygodnia znoszone są łóżka, materace i niezbędne umeblowanie. Głosowanie odbywa się codziennie rano i wieczorem, przy czym wyborcy członkowie Świętego Kolegium, składają białe karty wyborcze w ustawionym na ołtarzu kielichu tak długo, aż kandydat na Papieża otrzyma, konieczną większość dwóch trzecich głosów.

Ważną rolę odgrywa zwykły żelazny piecyk ustawiony w kaplicy, w którym po każdym głosowaniu palone są białe karty wyborcze. Obwieszcza on rezultaty głosowania zgromadzonego na placu św. Piotra ludności: czarny dym, wydobywający się z komina pałacu oznacza, że głosowanie nie dało rezultatu, biały dym zwiastuje, że Papież został wybrany.

Wtedy nowoobрани Papież ubrany zostaje w sąsiedniej zakrystii w strój składający się z białej sutanny, peleryny, obuwia i kapelusza z karmazynowego atłasu i czarnego jedwabnego pasa, zaś dziekan kardynałów ogłasza uroczystie wybranym przed bazyliką św. Piotra tłumem imię Głowy Kościoła.

Głośny skandal w Rzymie

Podczas gdy w kościołach odbywały się msze uroczyste i tysiące wiernych zanosiło modły za spokój duszy zmarłego Papieża, w Rzymie wybuchł głośny i niesłychany dotąd skandal. Skandal dotyczył osoby profesora Galeazzi-Lisi, od trzydziestu lat przybocznego doktora Piusa XII, który wykorzystując swój tytuł doktorski i przyjaźń łączącą go ze zmarłym, sprzedał za miliony lirów opis ostatnich chwil Pa-

pieża i fotografie konającego.

W chwili gdy rozpoczynano się ostatnie uroczystości pogrzebowe, jeden z najbardziej poczytnych dzienników rzymskich „Il Tempo” przyniósł pod sensacyjnym tytułem „Cztery dni u łóżka konającego Papieża Pacelli” opis najbardziej intymnych szczegółów choroby papieskiej oraz fotografie, często drastyczne, przedstawiające go w rozmaitych chwilach jego choroby. Tego rodzaju artykuły i fotografie zostały dostarczone przez profesora Galeazzi-Lisi również innym dziennikom, piśmie ilustrowanym we Włoszech oraz w Ameryce w zamian za sute wynagrodzenie.

Odkrycie skandalu wywołało w Rzymie zrozumiałe oburzenie. Korporacja lekarzy oskarża profesora Galeazzi-Lisi o pogwałcenie przepisu nakazującego lekarzom przestrzeganie tajemnicy zawodowej i jak się zdaje, grozi mu pozbawienie prawa praktyki. Poza tym, jeden z senatorów ma zamiar interpelować w tej sprawie w Parlamencie.

„Expo 58” zakończyła swe istnienie

Na wystawie brukselskiej zagasły światła. W niedzielę wieczorem, po ostatnim wielkim balu i ostatnim fajerwerku, światowa wystawa 1958 r., l'„Expo 58” została zamknięta.

W ciągu sześciu miesięcy istnienia wystawy, 42 miliony osób — czyli prawie ludność Francji — odwiedziło pawilony 48 krajów, brało udział w setkach imprez artystycznych, pokazów filmowych i teatralnych, odczytów, konferencji i zjazdów naukowych, itd. Przez teren wystawy brukselskiej przedeflowali ludzie wszelkich narodowości, przybyli z pięciu części świata. Liczni szefowie państw, królowie, prezydenci, ministrowie odwiedzili ją i wyrazili swój zachwyt nad wystawionymi produktami myśli i pracy ludzkiej.

Dzisiaj pawilony wystawowe są rozbiórane i likwidowane. Na terenie byłej wystawy pozostaną jedynie kule olbrzymiego „Atomium”, które mają być świadectwem nie tylko wieku atomowego, ale i pragnienia pokojowego wykorzystania naukowych odkryć człowieka. Wystawa 1958 roku ma bowiem pozostać w pamięci ludzkiej jako symbol pokojowego współistnienia narodów, jako bilans wysiłków człowieka, aby stworzyć świat „bardziej ludzki”.

Gdzie i kiedy odbędzie się przyszła wystawa światowa? Paryż, Londyn, Karakary, Montreal już zgłosiły swe kandydatury i już mowa jest o roku 1964.

OGŁOSZENIE

POSZUKUJĘ W POLSCE, w Warszawie lub Krakowie, rodzinę, która mogłaby za wynagrodzeniem przyjąć rodziczkę z Francji na okres 4 lub 6 tygodni. Pisać pod adresem: Pani KUSZNIR, 16, rue Coquel, Bruay-en-Artois (P.-de-C.).

JEDYNE PRZEZ MINISTERSTWO FRANCUSKIE
UPOWAŻNIONE
POLSKIE BIURO PODRÓŻY WE FRANCJI

VOYAGES GRALLA

LICENCE 419 · 105, RUE JEAN LETIENNE — LENS · TELEFON 867

BOŻE NARODZENIE i NOWY ROK

u najbliższych w Polsce

LILLE - POZNAŃ, I Z POWROTEM

CENA 22.500 FR. WRAZ Z WSZYSTKIMI WIZAMI

ODJAZD Z LILLE : 18-go grudnia 1958

POWRÓT DO LILLE : 14 stycznia 1959

ZAPISY PRZYJMUJĄ WRAZ Z DOKUMENTAMI
DO WYROBIENIA PASZPORTU

w Pas-de-Calais :

LENS — Bjuo Podróży Gralla (naprzeciw dworca). Telefon 867.

BILLY-MONTIGNY — Szczesniak-Kopka, 7, rue Pasteur (obok dworca).

BRUAY-EN-ARTOIS — Cafe-Bal Paloma, rue Charles Malard (naprzeciw szpitala Sw. Barbary). Telefon 432.

LIBERCOURT — p. Otulakowski, tłumacz przysięgły, Cafe Durczak, wtorki, czwartki i soboty.

MARLES-LES-MINES — p. Odelga G., 59, rue de Lyon.

NOYELLES-GODAULT — p. Rychliński, tłum. przysięgły, rue V.-Hugo

w Nord :

CONDE-SUR-ESCAUT, Cafe-Bal Marciniak, Telefon 147, p. Piotrowski.

DECHY — Cafe-Bal Musielak, Croix de Pierre. Telefon 96.

DENAIN — Cafe Jean, 84, rue Lazare Bernard. Telefon 488.

DOUAI (Clichette) — p. Karasiński Jean, 6, avenue Gounod.

RAISMES (Sabatiers) — p. Pietrzak Kazimierz, 25, rue Cuvinot.

- Bilety kolejowe, lotnicze, morskie DO WSZYSTKICH KRAJÓW ŚWIATA
- Bilety Z POLSKI DO FRANCJI dla osób PRZYJEZDZAJĄCYCH do Francji
- PACZKI DO POLSKI BEZ CŁA
- Tłumaczenia i załatwianie wszelkich dokumentów.

A. GRALLA — tłumacz przysięgły
105, rue Jean Létienne — LENS (P.-de-C.)

PROSTO Z POLSKI

◆ Przemówienie Władysława Gomułki na XII plenum KC PZPR

W dniu 15 października rozpoczęły się obrady XII Plenum Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Plenum przyjęło następujący porządek dzienny:

1) Zadania organizacji partyjnych w akcji przedzjazdowej (przed III zjazdem PZPR).

2) Dyskusja nad projektami: a) wytycznych rozwoju Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w latach 1959-1965, b) wytycznych polityki partii na wsi, c) zmian w Statucie PZPR.

W pierwszym dniu obrad referat do pierwszego punktu porządku dziennego wygłosił I Sekretarz KC PZPR — Władysław Gomułka.

Oto najważniejsze tezy referatu:

● Partia wyszła już z matni wewnętrznych sporów, które ją osłabiły, zwróciła swoje szeregi, wzmożniła się organizacyjnie.

Po X Plenum KC usunięto z szeregu partii 792 osoby w przeważającej mierze za działalność rewizjonistyczną, ale znajdują się jeszcze w partii i tacy, którzy nie zmienili swych rewizjonistycznych poglądów, tylko przestali je głosić. Ci, którzy zblądzi na pozycje rewizjonizmu w szczerym poszukiwaniu dróg, w trosce o zwycięstwo socjalizmu, odnajdą drogę marksistowsko-leninowską, inni, dla których socjalizm stał się obcy, wcześniej czy później, znajdą się poza partią.

Partia poparła stanowisko zajęte przez jej kierownictwo w stosunku do rewizjonistycznego programu przyjętego przez VII zjazd Związku Komunistów Jugosłowiańskich.

Nie znaleźli również posłuchu w partii nosiciele tendencji dogmatyczno-sekciarskich, ludzie którzy atakowali politykę PZPR z pozycji dnia wczorajszego. Spalili na panewce ich kłamliwe argumenty, oraz akcja rozsyłania politycznych paszkwili. Grupa tych sekciarzy poważnie stopniała i topnieje coraz bardziej.

● Weryfikacja przyczyniła się do wzmocnienia partii, odrzucono balast ludzi skorumpowanych, bądź obcych ideologicznie lub biernych. W wyniku weryfikacji ubyło 206.737 osób, co stanowi 15,5 procent ogółu członków i kandydatów PZPR.

Proces oczyszczania partii z elementów przypadkowych jest w partii procesem nieustającym. Winien on towarzyszyć rosnącemu wysiłkowi całej partii nad pogłębieniem pracy ideowo-politycznej.

● W okresie od X plenum polepszyła się sytuacja gospodarcza kraju.

Produkcja globalna przemysłu socjalistycznego w 1958 r. wzrosła o blisko 10 procent w porównaniu z 1957 rokiem. Tegoroczny zbiór globalny jest na poziomie wysokich zbiorów ubiegłego roku. Występujące w ubiegłym roku objawy inflacji zostały zlikwidowane. Obecnie wzrost produkcji wyprzedza wzrost dochodów, co jest warunkiem rozwoju gospodarczego kraju.

Przyrost towarów rynkowych wyraża się w bieżącym roku kwotą 11-12 miliardów złotych. Pomysłnie przebiega realizacja dochodów i wydatku budżetu państwa (osiągnięta nadwyżka docho-

dów nad wydatkami wynosi około 5 miliardów zł.).

Lepsza jest wydajność pracy, poprawił się stosunek do pracy. Ale są i w gospodarce zjawiska niekorzystne.

Na bilansie handlowym dotkliwie odbija się spadek światowych cen węgla, w ogóle większy spadek cen na rynkach światowych w grupie towarów eksportowych, niż w tych, które Polska importuje.

Innym niekorzystnym zjawiskiem jest fakt, że w Polsce nie udało się jeszcze doprowadzić do stabilizacji cen.

Tempo wzrostu płac było wolniejsze w bieżącym roku, niż w ciągu ubiegłych dwóch lat. Znacznie natomiast podniesiono renty. Pod koniec b. r. zostaną podniesione płace włóknarzy, pracowników służby zdrowia, pracowników zatrudnionych w gazowniach itd. Łączna suma nowych podwyżek płac wyniesie 1 miliard 800 milionów złotych w stosunku rocznym.

Cyfrы mówią o znacznej poprawie gospodarki. Dalszy jej rozwój zajmuje centralne miejsce w polityce partii.

● Najważniejszym zadaniem akcji przygotowawczej do zjazdu jest dalsze wykonywanie uchwał poprzednich sesji plenarnych KC PZPR, a w szczególności poprzedniego plenum, które mówiło między innymi o konieczności uporządkowania zatrudnienia w gospodarce narodowej.

Są w tej dziedzinie wyraźne rezultaty. Na zjeździe powinni kierownicy administracji, jak i partyjni, złożyć sprawozdanie jak wykonali uchwały XI plenum.

● Ośrodkiem uwagi partii jest nadal samorząd robotniczy.

Niedługo zostanie wniesiony pod obrady sejm projekt ustawy o samorządzie robotniczym. Samorząd robotniczy będzie sprawnie funkcjonować pod warunkiem, że wszystkie trzy podstawowe czony konferencji samorządu robotniczego, a więc rada robotnicza, rada zakładowa i komitet partyjny będą wspólnie opracowywać plany pracy i wspólnie je realizować.

● Główne kierunki dyskusji i akcji przedzjazdowej w organizacjach partyjnych w mieście:

Jak osiągnąć lepsze wyniki gospodarcze (oszczędność, zmniejszenie zużycia surowców, dalszy rozwój techniczny), oraz jeden z najtrudniejszych problemów — zbilansowanie handlu zagranicznego.

Organizowane będą narady w zakładach pracy. Najważniejsze

jest, by wnioski z tych narad były jak najszybciej realizowane.

● na wsi:
Szczegółowe studiowanie polityki rolnej. Choć zarówno rozwój spółdzielczości produkcyjnej jak i organizacji kółek rolniczych.

● Należy dążyć do tego, by akcja przedzjazdowa wyraziła się konkretnym czynem społecznym (podejmowanie przez zakłady pracy i wieś zobowiązań produkcyjnych dla uczczenia zjazdu).

Ogólnonarodowy czyn dla uczczenia III zjazdu organizowany będzie pod hasłem: wysiłkiem całego narodu zbudujemy 1.000 szkół na Tysiąclecie do końca 1959 roku — miliard złotych na budowę szkół.

● Wybory delegatów na zjazd przeprowadzone będą według normy 1 delegat na 750 członków i kandydatów partii.

● Okres przedzjazdowy cechować będzie wzmożona ofensywa ideologiczna.

● Pracy przygotowawczej do zjazdu towarzyszyć będzie dążenie do rozwiązania przyjaźni polsko-radzieckiej i pogłębienie jedności państw socjalistycznych.

● Zjazd odbędzie się 10 marca 1959 roku.

◆ Proces Kocha w Warszawie

20 października przed sądem Wojewódzkim w Warszawie stanął Erich Koch — jeden z najpotworniejszych zbrodniarzy hitlerowskich, były gauleiter Prus Wschodnich i Komisarz III Rzeszy dla Ukrainy i Białorusi.

Akt oskarżenia zarzuca Kochowi, że w czasie urzędowania na ziemiach polskich na jego polecenie wymordowano 72.000 Polaków (w tym 13.000 kobiet i 10.000 dzieci), a prawie 50.000 wysłano na śmierć do obozów koncentracyjnych.

Koch odpowiedzialny jest między innymi za likwidację gett i skupisk żydowskich na Białostocczyźnie i śmierć dziesiątków tysięcy Żydów. Tylko w czasie powstania w getcie białostockim na rozkaz Kocha wymordowano 30 tysięcy Żydów.

Pacyfikacja wsi polskich, obozy pracy przymusowej, wywożenie na roboty do Reichu, konfiskaty majątków, zamykanie kościołów i prześladowanie księży polskich — oto środki, przy pomocy których Koch usiłował wyniszczyć polskość na okupowanych przez hitlerowców ziemiach polskich.

Równie potwornych zbrodni dopuszczał się na Ukrainie. Wymordował tam ponad 4 miliony Ukraińców, a ponad 2 miliony wywoził na roboty do Niemiec.

Po wojnie przez przeszło 4 lata Erich Koch ukrywał się pod przybranym nazwiskiem. Schwytany w 1949 r. przez władze brytyjskie po krótkiej rozprawie został wydany władzom polskim. Ogrom jego zbrodni sprawił, że śledztwo, przewlekane zresztą często symulowaną chorobą Kocha,

trwało długo i zakończone zostało dopiero niedawno.

W śledztwie Koch stosował znana metodę hitlerowskich zbrodniarzy: wypierał się wszystkiego i zasłaniał się rozkazami Hitlera.

◆ 400-lecie Poczty

Przed tygodniem wyruszył z Wrocławia 4-konny dyliżans pocztowy, który w ciągu 15 dni odbywać będzie uroczystą podróż po Polsce na trasie: Wrocław - Opole - Katowice - Kielce - Łódź - Warszawa.

W ten sposób zapoczątkowano uroczystości jubileuszowe na które złoży się wiele imprez. Odbędzie się między innymi konkurs na najlepszą telegrafistkę, rajdy turystyczne, zawody sportowe itp.

W Warszawie otwarta zostanie wystawa „400 lat Poczty Polskiej” obrazująca historyczny jej rozwój i stan obecny. W dniu otwarcia wystawy wydany będzie specjalny 50-złoty wizerunek znaczek drukowany na jedwabiu, a od wczoraj weszło w obieg 8 zwykłych znaczków jubileuszowych.

Zasłużeni i wyróżniający się pocztowcy otrzymają specjalną odznakę pocztową. Na nagrody jubileuszowe przeznaczono 25 milionów złotych.

Cztery lata temu, na mocy przywileju Zygmunta Augusta z 18 października 1558 roku, powstała w Krakowie pierwsza regularna poczta. Jubileuszową rocznicę obchodzi teraz ponad 130 tysięcy pracowników łączności w całym kraju.

◆ Delegacja działaczy parlamentarnych i społecznych udała się do USA

15 bm. udała się do Stanów Zjednoczonych delegacja polskich działaczy parlamentarnych i społecznych. Wyjazd delegacji nastąpił na zaproszenie strony amerykańskiej.

W skład delegacji wchodzi: zastępca przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów, poseł na Sejm — Bolesław Jaszczuk, przewodniczący delegacji; podsekretarz stanu w Ministerstwie Handlu Zagranicznego, Franciszek Modrzewski; poseł na Sejm, przewodniczący Głównego Komitetu Związku Kółek i Organizacji Rolniczych, Tadeusz Ilczuk; poseł na Sejm, zastępca przewodniczącego Prezydium Stołecznej Rady Narodowej, Władysław Witold Spychalski; poseł na Sejm, dr Feliks Widy-Wirski.

◆ Premiera nowego filmu „Pożegnania”

W Warszawie odbyła się premiera kolejnego nowego filmu produkcji polskiej — „Pożegnania”. Jes to, zrealizowany przez reżysera Wojciecha J. Hasa, dramat osnuty na tle powieści Stanisława Dygata pt. „Pożegnania”. W rolach głównych w tym filmie występują Maria Wachowiak (debiut filmowy) i Tadeusz Janczar. Zdjęcia — M. Jahoda. Film zrealizowano w Zespole Autorów Filmowych „Syrena”.

WIELKA LOTERIA «Tygodnika Polskiego»

Zapraszamy wszystkich Czytelników do udziału w wielkiej loterii „Tygodnika Polskiego”, w której będzie można wygrać ponad 150 WARTOŚCIOWYCH FANTÓW. BĘDĄ TO: ARTYSTYCZNE POLSKIE WYROBY LUDOWE.

Ażeby zyskać los na „Loterię Tygodnika Polskiego” wystarczy ZDOBYĆ JEDNEGO PRENUMERATORA CO NAJMNIEJ NA OKRES 3-MIESIĘCZNY.

Bliższe szczegóły w następnym numerze.

CEPELIA POLSKI SKLEP W BRUKSELI 10, PLACE ROGIER, 10

POLECA

- makaty
- lalki artystyczne
- ceramikę
- wycinanki ludowe
- meble artystyczne i ludowe

oraz wszystkie wyroby polskiego rzemiosła i przemysłu ludowego i artystycznego

FAKTY I WNIOSKI

O d dłuższego czasu toczy się w Polsce dyskusja na temat programów teatralnych. Ale sens tej dyskusji wykracza poza sale teatrów. Dotyczy on mianowicie całej kultury współczesnej Polski i da się ująć w następującym pytaniu: jaki rodzaj kultury propagować w kraju? Czy tradycyjnej czy też nowoczesnej? Czy wystawiać więcej sztuk klasycznych czy też pisarzy awangardowych? Czy popierać malarstwo realistyczne czy też abstrakcjonistyczne. A dalej, która z tego rodzaju sztuk bardziej nadaje się dla szerokiej rzeszy publiczności?

Aby zrozumieć sens tej dyskusji trzeba poznać jej tło. Po październiku ten-

Programy teatralne czyli prawo ludzi do sztuki

dencje sztuki nowoczesnej, awangardowej wybiły się w kraju na pierwsze miejsce. Przez szereg lat zakazane, stały się hasłem dnia i modą dnia. Było to zresztą zupełnie zrozumiałe. Ale zarazem nie obezwolono się bez przesady w tym kierunku. Prawa mo- dy są często bardziej bezwzględne od praw politycznych, wie o tym każda kobieta posiadająca ambicje elegancji. Obok więc zjawisk artystycznych dużej klasy pojawiły się także i zwykłe smirny, z tą tylko różnicą, że ubrane w szaty nowoczesne. A przy tym wystąpiło niebez-

pieczeństwo sztuki zbyt trudnej, która stawała się dostępna tylko dla wybranych. Zjawisko to istnieje zresztą wszędzie. I we Francji sztuka nowoczesna nie zawsze jest rozumiana przez szerokie rzesze odbiorców. Pojawili się więc w Polsce głosy protestu nawołujące do większego zbliżenia sztuki do społeczeństwa. Z drugiej zaś strony, w środowiskach artystycznych dano się od- czuć zaniepokojenie czy tego rodzaju nawoływania nie doprowadzą z powro- tem do politycznej admini- stracji sztuki, tak jak

to kiedyś miało miejsce. Dyskusja w tej sprawie trwa nadal. Jak się wydaje przeważa stanowisko pośrednie i jedynie chyba rozsądne. Politykę kulturalną można porównać do gry na fortepianie. Po to by miała pełny rezonans, musi używać wszystkich klawiszy. Jest w Polsce miejsce i na sztukę tradycyjną i na nowoczesną. Na Moliere, Fredrę na Jonescu. Na realistów i abstrakcjonistów. Poszczególne grupy artystyczne, teatry, czasopisma powinny reprezentować cały wachlarz współczesnej kul-

polistycznych z którejkolwiek ze stron.

Zycie kulturalne jest zawsze pewnym wyborem. Ktoś idąc do kina wybiera taki film, o którym wie, że go może zainteresować. Jeśli lubi westerny nie będzie chodził na filmy psychologiczne i na odwrót.

Danie ludziom możliwości wyboru takiego typu kultury, jaki im odpowiada, jest jedyną demokratyczną formą zatwierdzenia sprawy. Inną rzeczą są natomiast wartości artystyczne i ideowe dzieła sztuki. Te można wyrazić zarówno w sztuce nowoczesnej jak i tradycyjnej. One też decydują o obliczu kulturalnym całego społeczeństwa.

PAK

ŚLADAMI TYCH CO ODESZLI

Le 4 Novembre 1942
Chère maman

Je vous envoie cette lettre qui est la dernière polite maman, je suis sûr que cela te fera un chagrin immense, mais cela n'est rien tous passent et s'efface, même le chagrin le plus immense aussi je te prie ma chère maman ne me pleure pas j'aurais cette lettre avant de mourir et je ne surs pas sans tranquille comme si je devais aller à un grand voyage, je t'aurais à cette lettre un petit souvenir que j'ai dessiné spécialement pour toi, tu peux le découper et le mettre au dessus de ton lit je serais toujours près de toi ainsi. Maintenant j'aimerais terminer cette lettre car à ta pensée seul, moi, secour se déchire de te quitter

Ostatni list
Zygmunta Ciurlika

Mon fils qui t'a beaucoup aimé
maman chérie
Tu se reverras au ciel petite
maman

Adieu

TO już ostatnie chwile. Ostatnie słowa do matki, do najbliższej w świecie istoty. Za chwilę załomocą w korytarzu ciężkie kroki żandarmskie, za moment lufy karabinów zabiją ogniem.

Przed oczyma przesuwa się twarze towarzyszy walk — Dąbrowszczaków, frontowe wspomnienia, pamięć walk pod rozżarzoną słońcem Hiszpanią, triumfy i gorzki smak porażek w starciu z przeważającymi siłami nieprzyjaciela. A potem powrót do Francji wraz z ostatnimi obrońcami Madrytu i pierwsze dni wojny z kochanymi Hitlera. I znów walka: z Gestapo i z kolaborantami, walka o Francję, a zarazem i o Polskę...

Za głowę Zygmunta CIURLIKA wyznaczono nagrodę. Scigano go wszędzie. Otoczony w swym przygodnym mieszkaniu w Avion, ranny w nogę, wyskakuje oknem i ucieka. Śledzony w Lens, w ostatniej chwili przetrzuca rower przez płot, łapie przechodzącą dziewczynę pod rękę — udając parę zakon-

chanych razem wydostają się z zasadzki.

Bierze udział w licznych aktach sabotażu przeciwko okupantowi, nie zna dla siebie wytchnienia. Aż wreszcie w 1942 roku w Phalempin wpada w sidła. Uwięziony w Arras wie, że spodziewać się może tylko śmierci. Ale odwagi i siły ducha nie traci. Martwi się o matkę, do niej adresuje swe ostatnie przedśmiertne listy. A pod lufami karabinów, wraz z innymi skazańcami — towarzyszami krzyczy: **Vive la France! Vive la Pologne!**

Zygmunt Ciurlik to jeden z wielu. Jeden z wielu Polaków walczących w szeregach ruchu Oporu, poległych w walce z hitlerowskim okupantem, którzy krew swą przelali dla dwóch ojczyzn — Polski i Francji.

W niejednym domu znajdują się listy przedśmiertne, przechowywane z pieczołowitością a czasem przypięty do portretu zrobionego z ostatniej fotografii, żalśni francuski Croix de guerre.

PROCHY najbliższych, groby tych, których kochało się za życia, czynią ziemię, na której spoczywają, drogą i bliską. Wiele jest nazwisk polskich na cmentarzach gminnych północnej, wschodniej i środkowej Francji. Górniczy, rzemieślnicy, kupcy, robotnicy leżą obok siebie w długich rzędach grobowców i krzyży

Barlin, Bruay-en-Artois, Houdain, Harnes, Wahagnies, Ostricourt, Carvin — to tylko drobna część miejscowości, gdzie leżą bohaterowie ostatniej wojny.

Na cmentarzu w Sallaumines spoczywa Henryk Stelmazak, członek FTPF, bohater walki podziemnej — rozstrzelany w Houdain 12. 8. 1942 roku. Obok grób Zenona Pietko członka Ruchu Oporu, a dalej mogiła całej rodziny Burezykowskich rozstrzelanej przez Niemców. Jedną z ulic Walbrzycha nosi nazwę „rodziny Burezykowskich” — nadaną z inicjatywy repatriantów z Sallaumines.

MAŁE mieszkanie kopalniane ma dziś tylko jednego właściciela. Gospodarz — Bronisław KANIA, jeden z dowódców FTPF w Pas-de-Calais, odznaczony pośmiertnie francuskim Krzyżem Wojennym ze srebrną gwiazdą — został ścięty w więzieniu w Douai.

Uratowała się z rąk Niemców pani Maria Kaniowa, długoletnia więźniarka obozu w Ravensbrücku, również członek Ruchu Oporu, odznaczona tym samym krzyżem, co mąż, jak i orderem polskim „Polonia Restituta”. Po powrocie z obozu, już po wyzwoleniu, dowiedziała się o śmierci męża i otrzymała od krewnych jego ostatnie listy i wraz z nimi wyrok śmierci.

ROK 1940. Rozbite oddziały francuskie. Następują uzbrojone po zęby, zmotoryzowane kolumny wojsk niemieckich.

Próby oporu żołnierzy francuskich i natychmiastowe represje niemieckie w stosunku do ludności cywilnej. Trzeba, aby zdobywców się bano, trzeba zabezpieczyć się strachem, należy stłumić, nawet najmniejszy odruch oporu. A więc rozstrzelano, na oczach dzieci, matek i rodziców.

W Oignies rozstrzelano 33 Polaków. Wśród nich dwie kobiety: Katarzynę BEZAK i Annę MORUZAK. Wyciągnięto zebranych w kościele ludzi wraz z księdzem Janem Chodurą.

W Ostricourt wyciągano ludzi z domów. Rozstrzelano 20 osób. Wśród nich Józefa CICHOCKIEGO, Ludwika SMARAGĘ, dwóch braci GOLA, Jadwigę GROCHOWIAK i Walentynę CHWICKO, Ludwika SZYSZKĘ, Jana KWIATKOWSKIEGO i wielu innych.

W Wahagnies zamordowano dwu braci Nowaków.

W Libercourt w ten sam sposób poległo 20 osób. Padli członkowie SFIO, KPF i bezpartyjni; zginęli Tomasz WASIELAK i Stanisław WAWRZYŃIAK, Antoni DOLATOWSKI i Marianna MORYS, Sabina MROCZEK i Ignacy KUCZYŃSKI.

Rozstrzelano także w Carvin. Zamordowano tam 30 Polaków w tym trzy kobiety.

Zabito Józefa KOWALSKIEGO, Wacława KARDACZA, którego syn przeżywa obecnie w Polsce, Czesława KRAWCZYKA i wielu innych.

Dziś — wystawiona staraniem gminy — znajduje się na miejscowym cmentarzu tablica na której pośród nazwisk francuskich znajdują się 23 nazwiska polskie, w tym: 13 rozstrzelanych, 7 — zmarłych w obozach śmierci i 3 poległych żołnierzy walczących w armii francuskiej przeciw najeźdźcy. Grobami opiekuje się gmina. Opiekuje się nimi w miarę swych możliwości. Trochę się o miejsce spoczynku tych, których

krew została przelana za Francję i Polskę.

Nie zawsze jednak nie w każdej gminie, nie w każdym miejscu straceń opieka nad grobami jest wystarczająca

SA pomniki, które symbolizują zbiorowe męstwo, bohaterstwo walczących. Takie jak pomnik żołnierzy II Pułku Bajorczyków, którzy polegli w okolicy La Targette podczas pierwszej wojny światowej Corocznie w maju odbywa się składanie wieńców. Ale pamiętajmy nie tylko o pomnikach. Nie należy zapominać o zwykłych grobach ludzi, którzy położyli swe głowy na polu walki, wierząc, że ich ofiara nie jest daremna.

I dlatego należy się zaopiekować również miejscami straceń w Cytadeli w Lille, gdzie zginęli tacy żołnierze, jak: Franciszek SOBIECKI, FRELICH czy ZAK, grobami w Forcie Hue (Deroux), gdzie śmierć znaleźli GAWŁOWICZ i GARDEŁKA a także mogiłami w Forcie Bondues (Marcq-en-Baroeuil), gdzie 15. 12. 1943 r. padł między innymi członek ruchu oporu — kpt. Henryk WAYSANT.

Groby niektórych z nich zarosły chwastami.

Można jednak mówić dużo o opiece można układać mądre plany działania, ale bez pomocy ludzi, bez pomocy setek tysięcy naszych rodaków, obywateli polskich i Francuzów pochodzenia polskiego zamieszkałych w tych okolicach nie dojdzie się do niczego.

Gdyby jednak... Gdyby wszyscy, ze wszystkich organizacji polonijnych, z KSMP i z ZUPRO, POW, z Komitetów T-stw Miejskowych i Związku Polek postawili sobie jako jeden z celów opiekę nad grobami Polaków poległych za Francją i Polskę... Gdyby dołączyła się do tego młodzież szkolna, nauczycielstwo i księża, wtedy miejsce straceń i wiecznego spoczynku ludzi, z których możemy być dumni, nie straszłyby chwastami wyrosłymi na mogiłach.

Nie potrzeba do tego wielkich unduszów. Potrzebne ludzkie ręce, które zajmą się opuszczonymi grobami.

I wtedy ci, co odeszli, nie utoną w niepamięci, ale żyć w niej będą latami, otoczeni szacunkiem żyjących. **Mieczysław Adamczyk**

PRZED OBCHODEM 40-ej ROCZNICY POWSTANIA WIELKOPOLSKIEGO

WSPOMNIENIE Z MARSZU NA POZNAŃ

WKONCU bieżącego roku upływa 40 lat od chwili wybuchu Powstania Wielkopolskiego w okresie końcowym pierwszej wojny światowej. W związku z tym przedstawiciel „Tygodnika Polskiego” zwrócił się do Stefana Andrzejewskiego, dyrektora Biura Finansowego Urzędu Rady Ministrów, a jednocześnie znanego działacza Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, byłego powstańca wielkopolskiego, z prośbą o wypowiedź na temat obchodu rocznicy.

Pierwsze pytanie dotyczyło wspomnień z czasów Powstania. Dyr. Andrzejewski opowiada:

— Mnie tak samo, jak tysiące Polaków z Poznańskiego, wcielono przemocą do armii niemieckiej. Służyłem na froncie zachodnim. Pod koniec 1918 roku, z powodu odniesionej rany, przybyłem na 14-dniowy urlop do Poznania. W tym czasie klęska Niemców zbliżała się już nieuchronnie, ale Niemcy nie chcieli opuścić Wielkopolski.

24 grudnia Polacy z armii niemieckiej znaleźli się w obozie ćwiczebnym w Biedrusku, skąd postanowiliśmy urządzić marsz na Poznań, gdzie Niemcy chcieli aresztować Paderewskiego. 27 grudnia doszło do strzelaniny. Oddziały powstańców zaczęły szturmować wszystkie ważniejsze punkty miasta, w walkach tych brałem udział. Uczestniczyłem również, jako artylerzysta (zdobyliśmy baterię na Niemcach), w zdobyciu Zamku i dworca kolejowego. Miałem wtedy raptem 18 lat

W ciągu następnych dni zaczęliśmy organizować pod dowództwem kapitana Nierzychowskiego, dzielnego oficera, polskie baterie, które już w pierwszych dniach stycznia wzięły udział w zdobyciu Ławicy — lotniska pod Poznaniem.

— Dlaczego przez wiele lat było głucho o powstańcach wielkopolskich?

— W okresie przedwojennym trwało dosyć długo, zanim nasz związek się zorganizował. Wynikało to z niechęci Piłsudskiego do powstańców wielkopolskich, którym podobnie jak Ślązakom, nie chciał udzielić pomocy. Po wojnie, w Polsce Ludowej, zorganizowaliśmy się wprawdzie, ale potem zaczęto głosić teorię, moim zdaniem zupełnie niesłuszną, że Powstanie Wielkopolskie było powstaniem obszarników — tymczasem był to patriotyczny zryw całego społeczeństwa Wielkopolski. Po Październiku nastąpiły zmiany również w stosunku do powstańców. Powstała krajowa komisja weteranów Powstania Wielkopolskiego w Poznaniu oraz komisje środowiskowe w różnych województwach, gdzie mieszkają powstańcy. Obecnie mamy zarejestrowanych blisko 9 tysięcy byłych powstańców.

1 lutego 1957 roku Rada Państwa uchwaliła ustanowienie Wielkopolskiego Krzyża Powstańczego, odznaczenia nadawanego uczestnikom Powstania. Pierwsze Krzyże zostały nadane w ubiegłym roku — w roku bieżącym przewidujemy odznaczenie dużej ilości byłych powstańców z okazji 40-lecia.

— A właśnie, jakie uroczystości przewidziane są w związku z 40-leciem Powstania?

— Zasadnicze uroczystości będą miały miejsce w Poznaniu. 27 grudnia odbędzie się zbiórka organizacyjna na Placu Wolności, następnie capstrzyk i przejazd marsz ulicami miasta. Nazajutrz odbędzie się centralna akademicka na terenie Targów i obiad żołnierski.

— Słyszałem, że był projekt budowy pomnika powstańców?

— Tak, ale projekt ten zarzuciliśmy. Komitet doszedł do wniosku, że nie staną teraz na pomniki i postanowiliśmy uczcić rocznicę w ten sposób, że 250 tysięcy złotych, które zebraliśmy, przekazaliśmy na budowę w Poznaniu szkoły imienia Powstańców Wielkopolskich. To też pomnik.

— Czy komitet utrzymuje kontakty z powstańcami mieszkającymi zagranicą?

— Tak, mamy kontakty z byłymi powstańcami zamieszkałymi dziś we Francji, Wielkiej Brytanii, USA, a nawet w Australii. Kolega Ganowiak, który bawił niedawno w północnej Francji, przekazał nam pozdrowienia od mieszkających tam naszych kolegów.

Z zadowoleniem przyjęliśmy te pozdrowienia, dziękujemy kolegom za pamięć i serdecznie zapraszamy przedstawicieli byłych powstańców, mieszkających zagranicą, na nasze uroczystości. Prosimy jednak z góry zapowiedzieć przyjazd, by móc poczcić odpowiednio przygotowania.

Rozmawiał: **M. W.**

48-ma rocznica „Sokoła” w Barlin

12 bm. gniazdo Sokołów w Barlin (P. de C.) obchodziło 48 rocznicę swego powstania. „Sokół” jest organizacją niezwykle popularną na Wychodźstwie, i jedyną chyba — obok zespołów folklorystycznych i sportowych — organizacją polską, do której garnie się młodzież.

Na rocznicę gniazda przybyły liczne sąsiednie drużyny Sokołów i Sokolic i stowarzyszenia gimnastyczne. Obchód rocznicy rozpoczął się już w godzinach porannych i zgodnie z przyjętą tradycją — rozpoczął się uroczystym nabożeństwem w kościele parafialnym, na którym — okolicznościowe kazanie wygłosił ksiądz Kędzie ski. Do kościoła Sokoli udali się pochodem ubrani w białe stroje gimnastyczne.

Druga część uroczystości jubileuszowej rozpoczęła się po południu w miejscowej „Salle des Fetes”. Przybyli tu członkowie sąsiednich drużyn: z Divion, Hersin, Noeux, Bruay. Należy podkreślić, że na rocznicę polskiego „Sokoła” przybyły również francuskie zespoły gimnastyczne, z których wyróżnił się bardzo udanym występem — „Sport Ouvrier” z Bruay-en-Artois.

Otwarcia uroczystości dokonał przez miejscowego gniazda Sokolów p. Antoni Maggot.

STANISŁAW KOCIK

PIERWSZY POLSKI WESTERN

RANCHO
W SŁONECZNYCH
... BIESZCZADACH

W DZIKICH, odludnych, niezwykłe pięknych i malowniczych górach rozciągających się na południowym krańcu Ziemi Rzeszowskiej, Bieszczadach — toczy się akcja pierwszego polskiego filmu cowbojskiego tak zwanego westernu. Roboczy tytuł tego filmu brzmi „Rancho w słonecznym Texasie”.

Będzie to opowieść różniąca się od „prawdziwych” westernów przede wszystkim współczesnością akcji i rdzennie polskimi realiami. Oddajmy głos reżyserowi a zarazem współautorowi scenariusza, Wadimowi Berestowskiemu.

Reżyser ma głos

— Pomysł nakręcenia takiego filmu — mówi Wadim Berestowski — przyszedł mi przed dwoma laty, gdy na łamach tygodnika „Świat” drukowane były reportaże z Bieszczad. W rok potem odbyłem wyprawę w te okolice i jej rezultatem była propozycja złożona reżyserowi Bohdzewiczowi, kierownikowi zespołu „Po prostu”, że zrealizuje film dokumentalny. Ale realizacja przeciągała się, aż „Przekrój” wydrukował wiadomość o polskich studentach-cowboyach (naprawdę) i wtedy zmieniła się koncepcja mojego filmu — postanowiłem nakręcić pełnometrażowy film fabularny. Zaprosiłem więc do współpracy Józefa Hena i zaczęliśmy pisanie scenariusza. Miał to być początkowo jakiś „czysty” western, ale w końcu obawa przed przeniesieniem obcej nam formy i zarazem naśladownictwa kazały nam porzucić tę koncepcję.

Nasz film jednak zachowa wszystkie elementy schematu z wester-

nu, jak prosty podział postaci na czarne i białe, dwie kobiety: dobra i zła, charaktery bohaterów będą psychologicznie nieco uproszczone. Jak zwykle w filmach „cowbojskich” wiele będzie także gonitw, ucieczek, karkołomnej jazdy na koniach, bójek w karczmie i na drodze, no i nieco pif-paf.

Bohaterowie

A oto bohaterowie polskiego westernu, najpierw jak przystało w tego rodzaju filmach, prezentujemy postaci pozytywne. **Jacek** (Bogusz Bilewski, znany z „Historii jednego myśliwca”) i **Stefan** (Jerzy Jogała, student krakowskiej szkoły teatralnej) — dwaj studenci, którzy wyruszyli na swoją Wielką Przygodę w Bieszczady i w trudnych, pionierskich warunkach zajmują się wypasaniem na halach bydła. **Pietrek** (Wiesław Dymny, plastik) — młody juhas przydzielony do pomocy studentom jako siła fachowa. **Agnieszka** (Wanda Koczewska, studentka warszawskiej szkoły teatralnej) — studentka wspólnie z kolegami pod wodzą starego profesora (Bronisław Dardziński) poszukująca w górach minerałów. Oraz **porucznik** milicji, milicjanci, górale, drwale, juhasi i inni.

Cztery czarne charaktery

Marcys (Wiesław Golas) — szef bandy przemytników, z którym na śmierć i życie walczyć będą nasi bohaterowie. Jego pomocnicy: **Ulek** i **Gapa**, **Walentyna** (Teresa Iżewska, znana z „Kanału”), diwa małomjasteczkowa, kochanka Marcysia, która jednak woli

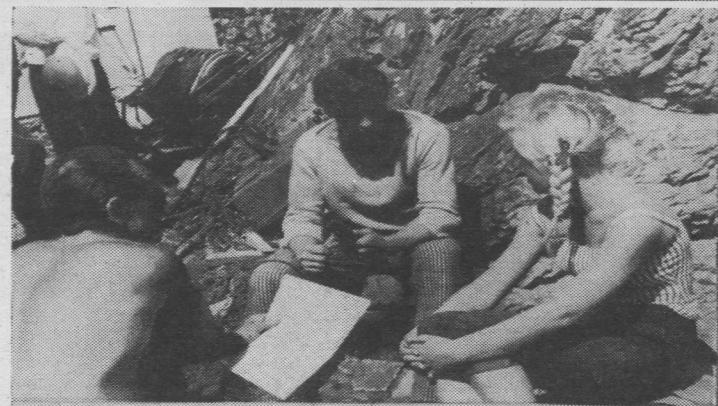
przystojnego studenta „narażając go na śmiertelną nienawiść przemytnika.

Są ponadto cisi bohaterowie tego filmu realizowanego w bardzo trudnych warunkach na pustkowi, do którego dojazd — to po prostu makabryczna eskapada po bezdrożach. Ludzie ci wybudowali pośród gór małe osiedle, dowieźli po wertepach i wybojach, przez górskie rzeki i potoki, baraki, agregaty, wszelki sprzęt, wreszcie ludzi, konie, krowy, oraz zapewnili im żywność itp. To pracownicy ekipy realizatorskiej często nawet nie wymienieni w tak zwanej czołówce filmu. Należą się im słowa uznania.

Tekst: **Mieczysław Walasek**

Zdjęcia: **Jerzy Troszczyński**

Na zdjęciach: 1) **Teresa Iżewska** podczas treningu, 2) **Reż. Wadim Berestowski, Stefan (Jerzy Jogała)** oraz **Agnieszka (Wanda Koczewska)** podczas nakręcania zdjęć. 3) **Mgła**, która się unosi, to nic innego, jak dym ze świecy dymnej. 4) **Nie ma do kogo ust otworzyć — myśli Jacek.** (Bogusz Bilewski).



Z EKRAŃÓW

« ŻYCIE » GUY DE MAUPASSANT'a
weszło na ekrany

ALEKSANDER ASTRUC jest młodym reżyserem, ale w świecie filmowym znany już i cenionym. Dwa jego filmy: „Le rideau cramoisi” oraz „Les mauvaises rencontres” wywołały wielkie zainteresowanie oraz ożywioną dyskusję. Ostatnio Aleksandra Astruc pociągnęła książka Guy de Maupassant „Une Vie”. Powstał film bardzo ciekawy, niewątpliwie piękny, ale uderzający brakiem ludzkiego ciepła, z jakim Maupassant odnosi się do bohaterów swych nowel i powieści. Nie wstrząsa nami rozpacz Jeanne w takim stopniu, jak moglibyśmy się spodziewać znając dzieło Guy de Maupassant, nie wzrusza nas nadmiernie Julien. Są w filmie jednak sceny prawdziwie wstrząsające, zwłaszcza scena końcowa.

Stwierdzenie „Une vie” — nie było łatwym przedsięwzięciem.

Historia ta nie może w tym samym stopniu interesować i porwać czytelników w 1958 roku, jak to się działo w epoce, w której żył autor. Astruc zdawał sobie doskonale sprawę z tego i uparcie szukał nowoczesnego stylu, w którym mógłby opowiedzieć ową historię. Starał się przedstawić raczej przebieg życia bohaterki, ujmując to w obrazy, nie kładąc specjalnego nacisku na analizy charakteru bohaterki.

„Une Vie” to dzieje dwojga ludzi, a właściwie to dzieje samotności, w którą pogrążył Joannę egoizm męża. Widzimy kobietę rozczarowaną: mąż, od którego oczekiwała wszystkiego, swym cynizmem odbiera jej wszelkie złudzenia i wiarę w szczęście. Jeanne cierpi, cierpi coraz boleśniej i stopniowo oddala się od męża. Staje się przy tym cicha i milcząca, nie okazuje nigdy do czego do-

prowadza ją człowiek, którego obrała sobie na męża i dla którego żywi nadal płomienną miłość. Nawet gdy służąca w ich domu urodzi dziecko, którego ojcem jest Julien, Jeanne jeszcze ciągle nie będzie dopuszczała myśli, że wszystko stracone. Godzi się z losem: zmartwienia są bowiem nieuniknioną koniecznością, że ludzie skazani są na wieczną, straszną samotność.

Tragiczne nieporozumienia są głównymi motywami tej miłosnej historii. A może zresztą wszystkich miłosnych historii. Dość nierówna jest gra aktorska. Najlepsza jest Maria Schell ze swą powściągliwością pasującą idealnie do roli Jeanne; kreację wysokiej klasy stworzyła również Antonella Lualdi. Jako dobrą ocenić można grę Yvana Desny, Pascale Petit, Christiane Marquand.

Stephane EPIN



Orzeł czy reszka: Na podwórzu odbywają się ciekawe gry i za wody. Oczywiście po polsku. Kto w tym roku najlepiej opanuje język polski — otrzyma nagrodę, a ten z uczniów trzeciego poziomu, który będzie miał najpiękniejszy zeszyt — pojedzie na wakacje do Polski.

W BASLY (Sallaumines)

JEDEN DZIEŃ W SZKOLE

POLSKA szkoła w Basly (Sallaumines) otrzymała ładną klasę i w Ecole des garçons i w Ecole des filles.

FOTO WŁADYSŁAW SŁAWNY



„Proszę pani, czy jutro będą przezroczą?” Krysia Juškowiak wie, że nauczycielka przywiozła z kraju aparat projekcyjny z widokami miast



obrotu grupę dziewczyny nek: „Na tablicy jest błąd ortograficzny. Cecylka świtała, proszę poprawić”.
cie śpiewu. Szkoła polska zajmuje dwie ładne sale w nowoczesnym gmachu miejscowej
głaszają się nowi kandydaci i co rok opuszczają szkołę uczniowie, którzy uczęszczali tu 4-5 lat.



Uwaga, meta już blisko! Ten skok zdecyduje, czy wygra ekipa Józia Orzeszyńskiego, czy Edka Thiersa. Wszyscy uczestnicy gry zapalają się, i nawet nie spostrzegają, że przez cały czas mówili po polsku.

W 1934 roku Hitler zwołał przywódców niemieckich z całego świata i w ich zaufanym gronie powiedział: „Musicie stworzyć grupę szturmową. Nie powinniście walczyć ani o swobodę parlamentarną ani żadne inne, bo to tylko opóźnia nasz atak. Żądam ślepego posłuchu. Musicie być płacówkami przednimi! — podsłuchu i maskowania. Prawo wojenne już teraz ma wami rządzić. Macie wszędzie dzielić się na dwa stronnictwa — jedno z nich będzie podkreślać lojalność, rozszerzać wpływy towarzyskie i gospodarcze. Drugie, powstańcze, będzie często przez mój rząd dezawuowane”.

Na czele tej roboty Hitler postawił Hessa, tajemniczego w czasie wojny wysłannika do Anglii, którego Rauschning uważa „za jednego z najgorszych bandytów kilki”.

Akcja niemiecka się zaostrza. W Polsce bezrobocie trwa już dawno. Śląsk mu się opierał najdłużej, aż wreszcie uległ i wpadł w skurczę niedzy, okrutniejszej niż w reszcie kraju. Z kopalni Śląska pozostało przy Polsce 66 kopalni, przy Niemczech 30. Był to ogromny rezerwuwar węgla, zbyt wielki na razie na potrzeby startującego do życia państwa. Toteż nadmiar ludności, tak zagęszczonej na Śląsku jak nigdzie w Europie z wyjątkiem Belgii, począł odpylić do Francji, gdzie się wytworzył popyt na skutek ubytku sił roboczych w wojnie i perspektywy na obrzytnie odszkodowania niemieckie, wynoszące sześć miliardów funtów.

Kiedy strajk węglowy w Anglii stworzył dla nas koniunkturę i Śląsk zaczął pracować pełną parą, opuszczone przez Ślązaków miejsca pozajmowali przybysze z różnych kątów Polski. Kiedy upadły widoki na wypłacalność Niemiec, a na dobitkę rozpoczął się kryzys światowy — wyrzuceni z Francji Ślązacy gromadnie powracali, zastając swe miejsca zajęte. Poza tym Śląsk musiał przystosować się do kryzysu i kurczyć produkcję. Robotnik śląski wchodził się w położeniu bez wyjścia — „chwył krasną albo szmuglować” — mówili mi zrozpaczeni ludzie. To wówczas rozpoczęła się epoka bieda-szybów w nielegalnej eksploatacji węgla. Niedzota robotnicza ryła grunt z płyty odkrywek; gdy korytarze szły głębiej, będąc niepodstępnie planowane, przyniatały ludzi, właściciele kopalni protestowali. Władze patrzyły przez palce, bo przecie zasiłki dla bezrobotnych od 3 zł do 50 gr. do 12 zł na dwa tygodnie nie mogły wyżywić rodzin.

Ciężko i ciasno było w rodzinie śląskiej. Czy pamiętacie ten kraj? Osada tam styka się z osadą, wieś z wsią, kopalnia z kopalnią. Tu jedne domy się kończą, a tam już zaczynają się inne. Ulica śląska zawsze żyje ożywionym życiem, a zwłaszcza wieczorem — cały Śląsk, to jeden klub pod otwartym niebem.

Te ulice śląskie przede wszystkim wykorzystuje Niemiec dla swojej propagandy. Niemiec jest wrośnięty przez 600 lat w ten kraj, wiadome są mu drogi i dróżki i dusze ludzkie. Sączy w te dusze niezadowolone, wskazuje, że to napływ przybyszów z Polski odbiera Ślązakom chleb, werbuje do swoich szeregów rdzennych Ślązaków, którym obiecuje po odebraniu Śląska posady i stanowiska.

Na odmianę teraz powołują Niemcy „National - Sozialistische Arbeiter Bewegung” pod wodzą, znowuż, niejakiego Zajacza, któremu pomagają Pilorz z Murcek i Michac z Welnowca.

To wówczas Polska zagroziła wkroczeniem do Gdańska i posunęła ku niemu oddziały. Zostaje aresztowanych 200 osób. Wyroki ostre — od 4 do 15 lat.

Organizacja Zajacza, nielegalna, ma już zupełnie dywersyjny charakter. Szeroko prowadzi akcję szpiegowską, denuncjuje do Rzeszy Niemców nie dosyć prawomysłowych, przeprowadza ludzi przez granicę, zeruje na istotnej biedzie polskiego górnik.

Okres „przyjaźni” polsko-niemieckiej

„Musimy się najpierw wzmocnić, a potem to się zrobi” — mówi do Rauschninga o stosunkach z Polską.

A przed samym podpisaniem paktu o nieagresji, mówi do tegoż Rauschninga: „Zagwarantujemy wszelkie granice, poza-wyramy wszelkie paktu, jakie kto będzie chciał. Byłoby to dziecinadą z mej strony nie posłużyć się tymi środkami dla tego, że je kiedyś będę musiał znieśc z rąk”.

Nastąpił polsko-niemiecki pakt o nieagresji. Niemcy tracą wprawdzie wielki wysiłek winwestowany w propagandę światową ich praw do Pomorza, ale to Hitlerowi nie jest potrzebne. On nie będzie „korytarza” zdobywał przekonywaniem.

Za to uzyskuje większe możliwości poruszania się w polskim terenie.

Powstaje legalna „Jungdeutsche Partei”, utworzona przez inż. Wiesnera w Bielsku. Roboty Wiesnera ogarnia nie tyl-

Melchior Wańkiewicz DYWERSIA NIEMIECKA W POLSCE

ko wszystkie ziemie byłego zaboru pruskiego aż po Gdańsk, ale tworzy węzły organizacyjne w Łodzi, na Wołyniu i po licznych skupiskach Niemców w Królestwie.

Robiąc szereg robót legalnych, równocześnie, w myśl wskazań Hessa, przygotowuje dywersję wojskową. Z Niemiec stale dojeżdżają instruktorzy, młodzi ludzie z Polski wysyłani są na kursa do Niemiec.

Akcja masowego werbowania trwa dalej. Niemcy hitlerowskie idą pełną parą do wojny, nie dbają o pokrycie złote, nie dbają o racjonalną gospodarkę — wszystko to ma zapłacić niedaleki już łup wojenny. Hitler nie tylko likwiduje sześć milionów bezrobocia, ale potrzebuje wciąż nowych rąk do pracy. Toteż nic dziwnego, że kopalnie i fabryki po tamtej stronie chętnie zatrudniają przybyszów z Polski, ale to uderza, jak ich organizują. Na kopalni Delbrueck pojawia się ogłoszenie w polskim i niemieckim języku, że pierwszeństwo w pracy otrzymują... byli powstańcy polscy i ich synowie. Cóż się stało, że Niemcy poczynają wynagradzać za udział w powstaniu?

Robotnik przede wszystkim musiał się zgodzić na potrącenie składki organizacyjnej oraz na abonament niemieckiego pisma. Kiedy już się nalożył — przed podwyżką zarobku następuje warunek, aby dzieci zapisali do niemieckiej szkoły. A wreszcie przychodzi ostateczne żądanie — spędzenia płatnego urlopu robotniczego na „koloniach wypoczynkowych” i na koniec — na kursie w Leobschuetz na granicy czeskiej.

W Leobschuetz już się mówi wyraźnie. Jednorazowy kurs przeszła 3000 ludzi. Mówi się o tym ludziom, wciągniętym już w krwioobieg niemieckiej pracy, powąsowanym, że ich przyszłość jest związana z losami Niemiec, że oni muszą uderzyć pierwsi, że oni muszą rozpocząć powstanie, które wesprze potężna Rzesza. Kursiści uczą się obchodzenia z bronią automatyczną i z ręcznymi granatami oraz z zasadami partyzantki. Wieczorami wstępują kursów ideologicznych.

Stara polska nazwa Leobschuetz — Głupczyce. Śląskie Gustiki jeszcze raz w dziejach tam są zagłupiane przez Niemców.

Pięknie sobie plony z tej roboty obiecuje Hitler i w Polsce i na Zachodzie:

— Jeśli rozpocznie wojnę — zwierzał się Rauschningowi — być może, że wprowadzę w czasie niezamoczonego pokoju wojska do Paryża. Te wojska będą w mundurach francuskich. Przewidziałem najdrobniejsze szczegóły. Te wojska zajmą szybko sztab generalny, ministerstwa, parlament. W ciągu kilku chwil Francja, Austria, Polska, Czechy zostaną pozbawione organów rządzących. Ludzi powolnych zaś, którzy zechcą stworzyć nowy rząd, znajdziemy wszędzie: sami się zgłoszą. Znajdziemy na to dosyć ochotników, dostateczną liczbę ludzi milczących i ofiarnych. Przeprowadzimy ich na tamte strony granic w czasie pokoju i wszyscy będą sobie wyobrażać, że są to nieszkodliwi turyści. Teraz trudno wam w to uwierzyć, a przecież zrobię dostownie jak to mówię: wprowadzę ich pluton po plutonie.

Tak mówił Hitler jeszcze przed objęciem władzy. Widzieliśmy, że udało mu się tak zrobić z Austrią, z Czechami, z Gdańskiem, z Danią, z Rumunią, z Jugosławią i z Grecją. Ale się potknął o Polskę. I prof. Bartel i i prof. Estreicher przełożyli śmierć nad stanowisko Quislinga.

Tuż przed wojną

...W ostatnich tygodniach przed wojną już ta robota niemiecka musi wychodzić z ukrycia, musi rozlewać się masowo. Bojówkarze niemieccy prowokują bojkoty po knajpach, które następnie są rozgłaszane przez prasę niemiecką jako terror polski. Równocześnie na teren Polski poczynają napływać broń w coraz większych ilościach.

Do właściciela knajpy w Czerwinie zwrócili się jacyś po polsku mówiący ludzie, wynajmując skład na towary. Knajpiarza tknęła wysoka suma, którą mu za to zaofiarowano, więc kiedy złożono pierwszą partię towaru, postanowił zajrzeć do skrytki. Okazało się, że podejrzenia jego były niesłuszne. Skrytka zawierała znane w Polsce konserwy — „Pudliszki” i dużą ilość aparatów radiowych. Obawiając się jednak, że aparaty pochodzą ze szmuglu, restaurator dał znać do policji. Po zbadaniu okazało się, że pod postacją konserw sprokurowano materiały wybuchowe; wystarczało wygnieść krązek w denku i wsta-

wić lont. Pamiętamy liczne wybuchy w szkołach i lokalach niemieckich w ostatnim miesiącu przed wojną, które były rozstrzacone przez Niemców na cały świat. To właśnie po to były potrzebne owe „Pudliszki”.

Aparaty radiowe były idealnie proste, bezantenne, o uproszczonej skali. Potrzebną falę łapało się jednym pokręceniem. Najwyraźniej były przeznaczone dla rozszania w terenie, aby stworzyć szybki i bezpośredni kontakt. Ale na razie nie wiadomo było nic bliżej.

Teraz odkrycia tego rodzaju mnożyły się. W jednej ze wsi zgłosił się do policji kowal z tym, że obstalowano u niego dwanaście jakichś dziwnych klamer, których użytku zamawiający nie umiał jasno wytłumaczyć. Wezwani fachowcy rozeznali, że mają to być klamry do wykołajania pociągów. Klamry te były zaopatrzone w tzw. „pięte”, która powodowała wybuch, skoro ją nadusi koło lokomotywy. Kiedy wywiadowcy dyskretnie udali się za dającymi obstalunek, wykryto skład broni automatycznej.

Teraz więc sypnęły się rewizje. Wykrywano nowe zapasy „Pudliszek” i broni, wykryto pięć waliz typu jak ta, która rozwaliała dworzec w Tarnowie. Na Pomorzu aresztowano 300, na Śląsku 500 dywersantów.

Popłoch padł na Niemców. Chowali broń pod węglem, pod stodołach. Na tydzień przed wojną wykryto 80 rewolwerów automatycznych pod stopniami ołtarza kościoła ewangelickiego w Siemianowicach. Umieścili je tak kościelny za wiedzą pastora.

Sojusznicy z naciskiem interweniują, aby nie drażnić Niemców. Ma miejsce dramatyczna rozmowa telefoniczna Becka z Grażyńskim. Na 1500 aresztowanych pozwalają zatrzymać tylko 50. Akta są jeszcze nierozpatrzone, trzeba więc puścić pierwszych lepszych. Można sobie wyobrazić co się działo w duszach organów odpowiedzialnych za bezpieczeństwo Śląska! Obaj zdradcy — Wambeck i Wiesner — są wypuszczeni mimo oczywistych dowodów winy.

Ale robota niemiecka jest rozbita. Poza Tarnowem — nie eksplodowała ani jedna waliza. Nie eksplodowały ani jedne „Pudliszki”. Nie założono ani jednej klamry wybuchowej na tory. Jeden jedyny zamach na tunel na stacji Tunel w Kieleckim — zlikwidowano.

Po polach i zagajach, po ustronnych zaciszach za hałdami, znajduje teraz policja pełno wyrzuconej broni. To wystraszona niemieczyna zczyści swe domy. Dywersja wewnątrz była zduszona.

Ale z zewnątrz już przed wojną przybywają coraz nowe grupy. Grupa dywersantów przybyła do Katowic i wysadziła szkoły niemieckie przy ulicy Młyńskiej i ulicy Stawowej. Gazety niemieckie rozdarły szaty.

Teraz, kiedy się spogląda wstecz w te dni, uderza posunięta do ostatecznych granic obłuda. Z jednej strony pcha się do Polski zabójców, dynamitarów, prowokatorów, z drugiej — nie ustają krzyki konsultów generalnych niemieckich: Moeldecke z Katowic, Walter z Poznania, Graf z Torunia, Seelos ze Lwowa, Damerau z Cieszyna. Ci, których autami z chorągiewką konsulacką wożono broń, jak stwierdzono z autem konsula Moeldecke, konsula Damerau’a, zgrywają się na dobrych pastery, osłaniających bezbronnymi ramiarami swoje owieczki, na które dybie stado polskich wilków.

Przecież ich szef, ambasador Moltke, ma czołowość przyjść w połowie lipca do ambasadora Szembeka i nazwać wojewodę Grażyńskiego grabarzem przyjaźni polsko-niemieckiej.

Hitler, przeczytawszy w dniu 26 sierpnia 1939 roku list prezydenta Francji, który mu wręczył M. Coulondre, ambasador francuski w Berlinie, oddawszy hold „aux nobles pensees occidentales” (cytuje z raportu Coulondra wysłanego o 0.15 dnia 27 sierpnia i otrzymanego o 4.30 nad ranem tejże nocy) — prosił ambasadora, aby Francja zrozumiała, że „żaden kraj, mający poczucie honoru, nie mógłby tolerować polskich prowokacji. Francja, będąc na miejscu Niemiec, już dawno by wypowiedziała wojnę”.

W ostatnie dni przed wojną, kiedy w Warszawie do końca się ludzono, że wojny nie będzie, na pograniczu nie mógł się ludzić nikt. W dzień — demonstracje tłumów, gromadzących się po niemieck-

kiej stronie granicy, w nocy strzelaniny, puszczanie kul świetlnych, wojna...

Na kilka dni przed pierwszym wrześniem radiostacja gliwicka raz po raz nadaje tajemnicze komunikaty jak np. „dr X soll seine Arbeit machen und dann sich melden” (dr X spełni zadanie i zamelduje się).

Doktorowie X, Y i Z nie wypełnili w większości swych skrytobójczych zadań: z walizkami „Tarnowskimi”, z puszkami „Pudliszek”, z klamrami, mającymi wysadzać pociągi — powędrowali do wódzów i wielu z nich ziemię teraz gryzie, o co propaganda niemiecka wnosi niebawym lament.

Należy uderzyć wprost.

Zaczyna się to już na tydzień przed wojną.

Na posterunku policyjnym na stacji w Makoszowcach znajduje się dwu policjantów i strażnik graniczny — kapral rezerwy. Ze strony niemieckiej aż do samego toru polskiego przylegają mury kopalni Delbrueck. Kilkudziesięciu dywersantów niemieckich musiało przesadzić tylko tor i już opanowali stację. Postrzelili kolejarza, postrzelili kaprala, którego przewlekli przez granicę.

Nadbiegł z pobliza patrol polski, rozpedził dywersantów. Krwawa smuga na torze wskazywała, że tamteży wleczono rannego kaprala.

Radio niemieckie wystąpiło ze wściekłym atakiem na Polskę, która „rozczuchwalona gwarancją angielską nasyła bandy zbrojne na teren Rzeszy, pragnącej pokoju”.

W dwadzieścia cztery godziny po napadzie na Makoszowce, na innym odcinku granicznym zabito policjanta oraz porwano i przewieziono do Niemiec strażnika granicznego.

Wojskiem się wciąż nie obsadza granicy, aby nie dać Niemcom powodów do oskarżeń. Jedynie do śląskiej policji przy muje się 500 kandydatów oraz 300 policjantów przysyła policja państwa.

Na parę dni przed wybuchem wojny obie strony zatarasowują wszystkie drogi. Na tydzień przed pierwszym wrześniem już Niemcy nie pozwalają robotnikom z Polski wrócić na noc do domu.

Dywersant, student uniwersytetu wrocławskiego zeznaje przy badaniu, że hasłem wybuchu ma być odegrany wyznaczony dnia o godzinie 8 wieczorem „Deutschmeistermarsch”.

A więc wiadomo, po co były rozdawane odbiorniki...

Wybuch wojny

Jak wiemy, atak niemiecki werznął się w Polskę klinami. Pomiędzy tymi obcęgami pancernymi, mającymi się zwiierać daleko od granicy, pozostały nieruszone całe polaie kraju.

Na odcinku śląskim postanowiono wypełnić te luki dywersantami. „Freikorps” wyszkolony na tę okazję, złożony z obywateli polskich, miał spełnić rolę powstańców. Ci powstańcy, ubrani po cywilnemu (mieli tylko opaski ze swastyką), byli jednak wiele lepiej uzbrojeni, niż nasza policja, rozporządzająca zwykłymi pięciostrzalowymi karabinami. Wojsko polskie zostało wycofane. Związkowi Powstańców, Strzelcowi, Przystosobieniu Wojskowemu, odebrano ćwiczenie karabiny w obawie, aby nie prowokowały Niemców.

A przecież robotnik polski gorzał chęcią zmierzania się z wrogiem. Pięć batalionów powstańczych po 400-500 ludzi każdy, obsadziło granicę. Górnik w ciągu dnia był w pracy, a w nocy chodził na patrole. Na krótko przed wojną dali jeden karabin na 20 ludzi. Kiedy wybuchła wojna, leżeli po rowach z kamieniami w garściach, czyhali na broń zabitych żołnierzy i dywersantów.

Walki z „powstańcami” trwały aż do nadejścia regularnej armii niemieckiej.

Padła pomsta na Śląsk. Egzekucje odbywały się po wszystkich miasteczkach. Przywarował lud śląski. Kraj nadsłuchiwał wieści, ale rad Śląskiem było głucho jak nad zamkniętą trumną.

Przedostała się do niego kobieta z dziesięcioletnim synkiem. Na wyjeździe posłała synka do piwnicy po wodę, bo robotnicy Niemcy poprawiali wodociąg i zamknęli przewody. Dziecko nie miało wyjęczyć się po niemiecku.

— Zaprawdę, zaś, nie rozumiesz?

Zanieśli mu wodę na pięć:

— Powiedz, synku, że ci, co pracują w piwnicy, to tyż są Polaki. Powiedz matce, że nadejdzie jeszcze czas, niech nie płacze. Powtórz, czy zaś spamiętasz i tam, gdzie pojedziecie: niech nie płaczą, nadejdzie jeszcze dzień.

GŁOS MA MICHALINKA

KOMU DAĆ KAKTUS

Mojej koleżance Maniusi udało się nareszcie dostać nowe mieszkanie, o czym już od dawna z mężem marzyła. Wprawdzie tylko jeden pokój z kuchenką, ale obojgu się podobało i zaczęli snuć sobie plany, jak to mieszkanie urządzą. Tu postawi się tapczan, tam lampę, małą bibliotekę... Tylko nie za wiele mebli, aby było trochę przestrzeni w pokoju.

O tym szczęśliwym uzyskaniu przez Maniusię mieszkania dowiedziała się wkrótce cała rodzina. I wstyki pocziwe ciotki i wujaszkiwie chcieli jej i jej mężowi zrobić przyjemność. Jeszcze nie wyschły ściany a już ktoś zapukał. Przyszła kuzynka niosąc olbrzymią mosiężną lampę, którą zaledwie mogła udźwignąć.

— To dla was, kochani — powiedziała serdecznie — do waszego nowego mieszkania...

Maniusia zrobiła kwaskowatą minę ale mąż jej uściśnął kuzynkę serdecznie, zachwycając się lampą. Dopiero gdy wyszła, załamał ręce.

— Najgorsze jednak, że musimy to powiesić. Inaczej byłaby śmiertelnie obrażona.

Nazajutrz jego wujaszek przystukał w pocie czoła szeroka, popękana komoda.

— To antyk, moi drodzy. Ta komoda jest z 18 wieku. Prawdziwy okaz. To na wasze nowe mieszkanie.

Maniusia uściśkała wujcia, ale chciało jej się płakać. Gdzie tę potworną komodę postawić? Miejsca na nic innego nie starczy.

Teściowa szwagra Maniusi przysłała do niej nazajutrz z promienną miną i postawiła na stole samowar.

— To pamiątka rodzinna. Dlatego wam przyniosłam do nowego mieszkania...

Trzeba było naturalnie teściową uściśkać i zachwycać się samowarem.

— O, to jeszcze nic — szczebiotała — wasza ciocia kupiła wam okazjny fotel do składania. Z czerwonego pluszu w niebieskie i żółte kwiatuszki. Oby tylko na czas dostarczyli.

Niestety, dostarczyli na czas. Prócz tego nadeszły i inne upominki od krewnych i znajomych: kolorowa cerata, figura z gipsu, lichtarze, kalendarz ścienny, lustro w drewnianych ramach... Co z tym wszystkim robić? Rzucić na strych? Znaczyłoby zerwać z rodziną i okazać się czarnym niewdzięcznikiem. Maniusia była zmuszona usta-

wić to wszystko w ich jednym pokoju, w którym zrobiło się tak ciasno, że gdy się porusza, uderza się nosem o lampę, kolanem o komodę, zaczepia rękawem o samowar, aż wreszcie wpada na pluszowy fotel w kwiatki, na którym już leży jej nieborak mąż.

Całą tę historię opowiedziała mi Maniusia spotkawszy mnie wczoraj na ulicy. A ja właśnie szłam do niej z ogromnym kaktusem. Od razu zawróciłam na pięcie. Komu nam teraz ofiarować mój kaktus?

MICHALINKA

Rady od serca

Droga pani Anno!

Wiem, że Redakcja nie wszystko może drukować, co czytelnicy nadesła, ale mój list proszę zamieścić chociaż w urywkach. O-tóż mam męża, którego kiedyś kochałam. Mam z nim czworo dzieci, jest on pracowity, nigdzie nie wychodzi. Jest dumny z siebie i uważa się za dobrego szefa domu. Nie widzi swej wady, która już dawno zatrała nam życie rodzinne. Jest skąpy nie do opisania. Zaraz po ślubie wytłuma-czył mi wyraźnie, że karmić i ubierać każdy sam siebie powinien. Za każdy wydany grosz wymyśla mi całymi dniami, jego gderanie trwa nawet w nocy. O-tóż poszłam do pracy; dwoje dzieci przychodzi do domu ze szkoły na obiad, jedzą chleb ze smalcem lub z margaryną i popijają zimną kawą bez cukru. Krewnych ani dobrych sąsiadów tu nie mam, toteż dwoje młodszych zabieram ze sobą. Dzieci ojca nie lubią ze strachu. Ja sama te ma-leństwa utrzymuję. Święta i odpoczynek nie znam. Zakupy, pranie bielizny, cała domowa robota na mojej głowie. On mi tu nie pomaga, ale za to żąda obsługi w porę i akuratnie. Z przyjemnością urządza nam sceny, aby wykazać, że on tu jest władcą. Pani moja

droga, co pani na to? Proszę jeszcze raz o odpowiedź.

DUNATA

Droga Pani!

W istocie, pani życie jest bardzo smutne. Nie dlatego, że pani musi pracować i nie ma chwili wytchnienia, ale dlatego, że nie znajduje pani żadnego zrozumienia u męża. Zastanawia mnie tylko, co pani mąż robi z zarobionymi pieniędzmi, skoro ich pani nie daje, a sam nie wydaje? O tym pani nie pisze. Wydaje mi się, że należy bardzo spokojnie i rozsądnie z mężem porozmawiać. Obliczyć razem z nim ile i na co potrzeba w ciągu miesiąca, słowem zrobić budżet. Następnie wyjaśnić mu, że pani nie może ponosić wszystkich kosztów utrzymania domu i że on także musi coś dawać na życie. Jeżeli pani potrafi spokojnie i po przyjacielsku przeprowadzić taką rozmowę, może mąż zrozumie swoje błędy i zmieni postępowanie. Jeżeli nic nie pomoże, myślę, że mogłaby się pani w ostateczności udać do sądziego pokoju. Ale przedtem niech pani spróbuje wszystkich innych możliwych środków — to znaczny prób i przekonywać.

Sądzę jednak, że pieniądze przez panią zarobione powinna pani wydawać na siebie i częściowo na dzieci. Mąż przecież zarabia i powinien dawać pani na życie.

Bardzo proszę, ażeby pani napisała do mnie po jakimś czasie, jak ułożyły się sprawy.

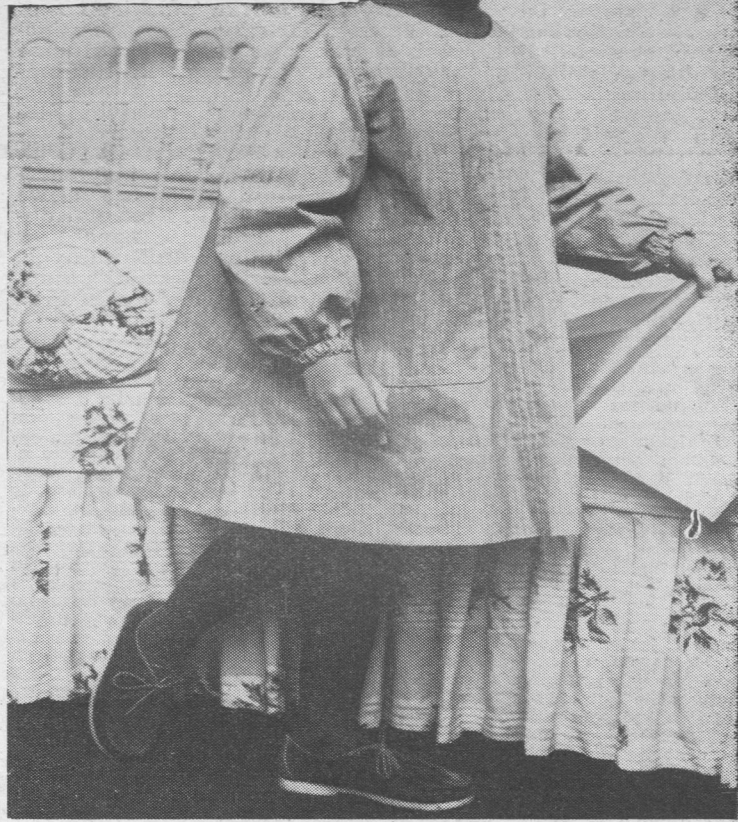
ANNA

P.S. Panią, która podpisała się „Stara panna”, a której list ogłaszałam dwa tygodnie temu, w numerze 40, proszę o podanie adresu. Napisz do mnie pewien Czytelnik z prośbą o pani adres. Jeżeli to panią interesuje, proszę napisać do mnie.

A.

SZKOLNY FARTUSZEK

Wygodny fartuszek bez guziczków dla dziewczynki. Wkłada się go przez głowę. Wygodny do noszenia i prania, no i łatwy do uszycia



CO 26 MINUT umiera jeden człowiek we Francji z powodu alkoholu

Z WABIENI przeraźliwym krzykiem przechodnie biegną na miejsce wypadku. Pod kołami samochodu przed chwilą zginął człowiek. Zamroczony alkoholem nie zauważył ostrzegawczych sygnałów. Był robotnikiem fabrycznym, osierocił żonę i dwoje małych dzieci.

2/3 śmiertelnych wypadków, tak zresztą jak i samobójstw, wywołane jest nadużyciem alkoholu. Gdy rodzina traci swego jedynego żywiciela, to cios najokrutniejszy. Ale bywają cioty inne. Jakże często życie rodziny staje się udręką na skutek alkoholizmu np. ojca rodziny. Zona i dzieci drżą przed jego powrotem do domu. Gdy wchodzi, zataczając się do mieszkania, gdy bije od niego zapach wina, gdy każde słowo niezawinione może stać się przyczyną brutalnej awantury, lub bójki... Atmosfera domu staje się nie do zniesienia. Ale tu nie tylko o nastrój chodzi, przecież pijaństwo ojca — opiekuna domu, prowadzi nieuchronnie do rozkładu życia rodzinnego.

O tym, że zagadnienie alkoholizmu narasta we Francji, że staje się klęską społeczną, świadczy m. in. zwołane w dniach 18 i 19 października pierwszego krajowego kongresu poświęconego zagadnieniu walki z alkoholizmem. Kongres, zorganizowany przez Komitet walki z alkoholizmem, obradował w wielkim amfiteatrze Sorbony, pod protektorem prezydenta Coty i Jean Sarrailh, rektora paryskiego Uniwersytetu. Zgromadził on wiele poważnych osobistości: społeczników, lekarzy, ekonomistów. Zebrał się, by wspólnie bronić się przed rosnącym stale niebezpieczeństwem skutków alkoholizmu. A sprawa jest niełatwa!!

33 procent kobiet, 65 procent mężczyzn wypełniających szpitale w większości psychiatryczne. Ie-czy tam skutki alkoholizmu 40

procent chorych wenerycznie, 60 procent dzieci-idiotów, 40 procent dzieci częściowo niedorozwiniętych, 30 procent wypadków przy pracy, 57 procent wypadków ulicznych, 57 procent przestępstw, 90 procent rodziców, katujących dzieci — to smutne żniwo alkoholizmu.

Co 26 minut umiera we Francji jeden człowiek wskutek nadużycia alkoholu.

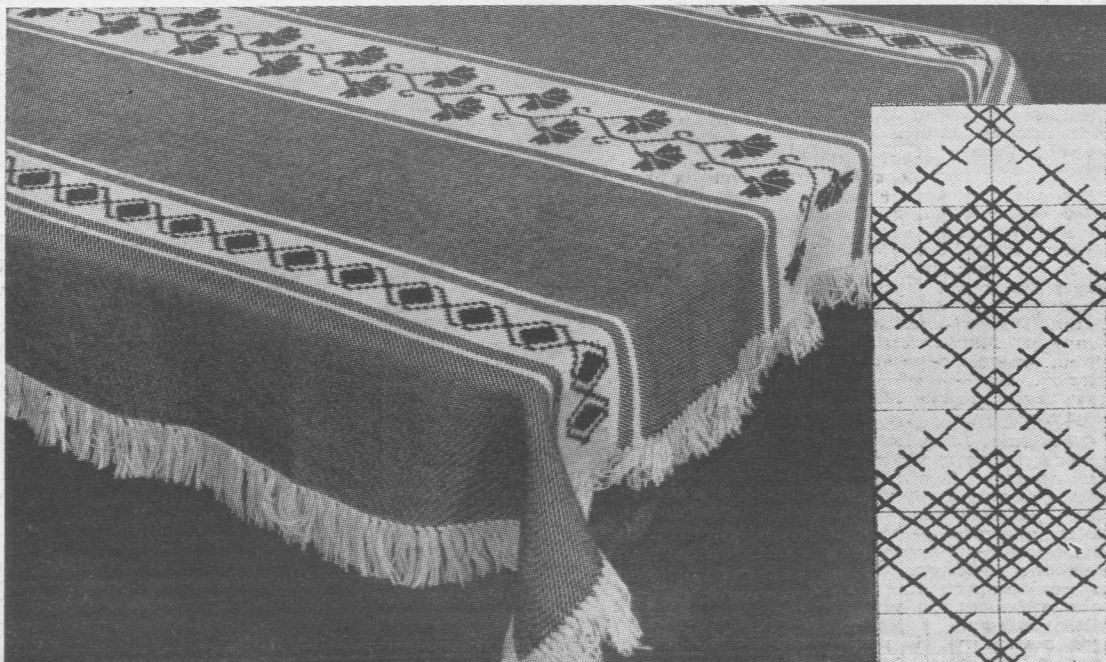
A ile można wypić bez szkody dla zdrowia? Pracownik umysłowy, prowadzący siedzący tryb życia, nie więcej niż pół litra wina dziennie, pracownik fizyczny — 3/4 litra, kobiety i młodzież — pół litra. Czy się przestrzega tych norm? Przecież poręcz wina i to w nadmiarze pije się aperityfy i inne napoje alkoholizowane. A litr wina 10 procentowego znaczy tyle co 10 małych kieliszków rumu, czy koniaku. 2/3 alkoholików popadło w nałóg na skutek nadmierne go picia wina. Roczne zużycie alkoholu na głowę sięga 30 litrów, w czym 70 procent przypada na wino.

Z 6.430 miliardów franków przeznaczonych w 1950 roku na zaopatrzenie w żywność ludności Francji — Francuzi przeznaczyci 675 miliardów na napoje alkoholowe, co oznacza, że ze 100 franków przeznaczonych na żywność — 10 franków wydali na alkohol.

Walka z alkoholizmem kosztowała Państwo w 1956 roku — 215 miliardów franków, to jest tyle, ile trzeba na wybudowanie 430 tysięcy mieszkań.

Kongres dopomógł do znalezienia właściwych dróg do dalszej skutecznej walki. Trzeba ludziom wciąż przypominać, do czego prowadzi pijaństwo, przestrzegać przed jego następstwami, myśleć nad stałą poprawą warunków bytowych. Im wyższa kultura życia, tym więcej zainteresowań, tym mniejszy pociąg do kieliszka.

B. M.



NARADA NAUCZYCIELI W PARYŻU

Warunki pracy - lepsze...

W PIERWSZYM miesiącu roku szkolnego zebrał się w Paryżu nauczyciele języka polskiego z okolic Paryża, z Troyes, Orléanu, Soissons, Sedanu, Amiens, Potigny i Meaux, aby omówić aktualne problemy polskiego szkolnictwa i pracy kulturalno-oświatowej.

Przybyli na zebranie radca ambasady polskiej Stefan Wengierow, oraz konsul Generalny Edward Wychowaniec, podkreślili m. in. w swych wystąpieniach znaczenie zarówno pracy pedagogicznej jak i społeczno-kulturalnej. Wychowawcy powinni wysuwać nowe inicjatywy w życiu kulturalnym emigracji. Konsulat dołoży wszelkich starań, aby pomóc, by wyjść naprzeciw nowym projektom organizowania imprez kulturalnych, wspólnych obchodów gwiazdkowych jak również pomoże w sprowadzaniu zespołów tanecznych z kraju oraz filmów, książek itd.

W SZYSCY nauczyciele zabierali głos w dyskusji. Przede wszystkim mówili o swoich uczniach, ich postępkach w nauce oraz o swoich trudnościach. Nielatwa jest praca nauczyciela. Mówił o tym m. in. stary nauczyciel z Oulchy-le-Chateau Jan Szolc, który dojeżdża do wsi, odwiedza polskich rolników. Jedną taką „tura nauczycielską” wynosi 63 km. A ile też przejechał p. Szolc w ciągu lat swego nauczania...?

Trzeba jednak podkreślić, że zmiany jakie w ostatnich dwóch latach zaszły w kierunku i metodach pracy nauczycielskiej zmniejszyły wiele dotychczasowych trudności, o których wspominali mówcy. Rodzice życzliwie odnoszą się do pedagogów; widzą, że coraz lepiej uczą, widzą, że nie miesza się dzieci do polityki. Nawoływanie do zgody i jedności też budzi zadowolenie Polaków, którzy na

ogół dość już mają podszyczuwania wszystkich przeciwko wszystkim. Coraz częściej są wypadki przeniesienia dzieci do kompletów prowadzonych przez nauczycieli „konsularnych”, gdyż uważa się, że uczą tak samo dobrze jak i „niezależni” i po prostu bliżej jest do nich. Bywa też na odwrót. Niektóre dzieci z tych samych względów przechodzą do „niezależnych”. Przemawiający mówili też o swojej gotowości współpracy z kolegami „niezależnymi” zarówno w zakresie wypożyczania podręczników i innych pomocy naukowych jak i urządzania wspólnych imprez kulturalnych, gwiazdek itd. Oby coraz szerzej ustalała się ta atmosfera rzeczowości (która niestety nie wszędzie jeszcze istnieje) i wspólnej troski wszystkich nauczycieli o dobro dziecka, jego naukę i rozwój polskiej kultury i oświaty.

Z UWAGĄ słuchano głosu nauczycielki Lachowej i innych opowiadających o pozytywnym ustosunkowaniu się władz francuskich do polskiego szkolnictwa. W wyniku ostatnich rozmów polsko-francuskich rysuje się dalsze polepszenie warunków pracy.

Mówił o tym także i pan Ginter, który od przeszło 20 lat uczy (zawsze powyżej setkę dzieci) w Potigny i jest w doskonałej harmonii z władzami francuskimi i ogółem Polaków w tych okolicach.

O współpracy wielu księży z nauczycielstwem mówiło kilku dyskutantów, którzy jak pan Oleski z Troyes znajdują pomoc u polskiego księdza.

CHARAKTERYSTYCZNYM fragmentem tego zebrania była krótka ale bardzo ożywiona dyskusja na temat wrażeń z pobytu w Polsce, gdzie wielu z nich spędziło wakacje w tym roku. Ponieważ wciąż jest ogromne zainteresowanie wspomnieniami z pobytu w kraju mówiono, że uważnie czyta się listy i relacje o pobycie w Polsce na łamach „Tygodnika Polskiego”. Nauczyciele wysunęli przy tej okazji życzenia pod adresem naszej redakcji. Uważali, że trzeba więcej uwagi poświęcić informacji sportowej. Więcej uwagi dla zainteresowań naszej młodzieży na emigracji jak i dla życia nauczycieli we Francji. Wszystkie te uwagi są oczywiście rozpatrywane w zespole redakcyjnym.

Wracając do trudnej pracy nauczycielom życzymy osiągnięcia najlepszych wyników (J.M.)

CO MASZ ZROBIĆ JUTRO
— ZRÓB, DZIŚ - NIE ODKŁADAJ
— CO MASZ ZJEŚĆ DZIŚ —
ODŁÓŻ NA JUTRO —
mówi PÉPÉ KAROLCZAK
ze wsi Nanotte-par-Riennes
(Haute-Garonne)



Państwo Karolczak z synową i wnuczką.

— Chodź do dziadka.
Pan Karolczak posadził wnuczkę na kolanach.

— Pepe bardzo źle się czuje.
Mała przyłożyła główkę tam gdzie bije serce dziadka i zaczęła słuchać. Wreszcie wykrzyknęła: Bije!

— Jak bije?
— Mocno bije — wykrzyknęła mała.

— To dobrze — powiedział pan Karolczak.

— Panie. Ta mała może ze mną wszystko zrobić. Czasami człowiek przychodzi zły, zmęczony a jak taki szkrab przyjdzie, usiądzie na kolanach, przyłoży główkę do serca — od razu wszystko odciągnie. Jakby ręką odjął.

Do izby weszła młoda dziewczyna. — To synowa, Francuzka — powiedział Karolczak.

— Dzień dobry. Niech tata powie co z tym kubkiem zrobić, bo już się całkiem rozlatuje.

— Trzeba kupić nowy.
— Synowa mówi po polsku? — zdziwiłem się.

— Oczywiście. A co pan myślał. Kocha się w Polaku to może gadać po polsku. U mnie wszyscy gadają po polsku. Tu, panie, są twarde porządki. Trzeba i koniec. — Pan Karolczak strzelił z szelki i przybrał groźną minę. Ale zaraz się roześmiał.

— U pana rzeczywiście porządek, gospodarstwo, widzę potężne.

— A tak. Ja zawsze potwarzam: co masz zrobić jutro — zrób dziś. Naje odkładaj. Natomiast co masz zjeść dzisiaj — odłóż na jutro. W ten sposób zawsze będziesz miał co do gęby włożyć. Ale i zawsze będziesz miał co do roboty.

Kiedy czasami spotykałem synów Polaków, którzy już umieli po polsku mówić tylko „dzień dobry” — pomyślałem sobie, że warto by było ich posłać do terminu do p. Karolczaka, albo jego synowej.

Jar.

PAMIĘCI ROZSTRZELANYCH W ARRAS

Od roku 1949, to jest od czasu odsłonięcia pamiątkowych tablic ku czci 220 męczenników rozstrzelanych przez hitlerowców w Cytadeli w Arras, co roku w październiku zbierają się ludzie ze wszystkich stron Pas-de-Calais, aby złożyć hołd pamięci zamordowanych. Idą w tym pochodzie z trójbarwnymi sztandarami organizacji b. uczestników ruchu oporu, deportowanych, kombatantów, członków rodzin, działaczy Resistance, idą co rok ci co pamiętają i nie mogą zapomnieć tych czasów.

Pan Dyrda z Sallaumines pragnie złożyć kwiaty na grobie Jana Swita, zięciowego brata, który w Hiszpanii doszedł do stopnia porucznika i tu we Francji zginął od hitlerowskich kul. W ostatnim liście pisał:

„Może nie skorzystam już z tego o co walczyłem: bo za godzinę będę rozstrzelany, ale nie płacicie po mnie bo może inni z tego skorzystają...”

Wśród 220 rozstrzelanych jest 15 Polaków: Leon Szklarek, Czesław Fiolka, Tadeusz Łapiński, Franciszek Antkowiak... Szesnasty został już przywieziony po śmierci z katowni Gestapo i pochowany pod nazwiskiem Jan Polkowski. Są też nazwiska węgierskie i rosyjskie.

ZUPRO w Paryżu dla polskich dzieci

Dnia 11 października odbyło się powakacyjne zebranie okręgu paryskiego ZUPRO pod przewodnictwem prezesa T. Jagoszewskiego. Omawiano bieżące sprawy administracyjne i program prac na okres zimowy. Po sprawozdaniach zarządu rozwinęła się żywa dyskusja w następstwie której przyjęto kilka rezolucji oraz decyzji, m. in. uchwalono przesłać trzy paczki lekarstw do Polski, wyasygnować sumę 30.000 franków na budowę pomnika bohaterów Warszawy. Suma ta zostanie przesłana Komitetowi Budowy za pośrednictwem PKO. Ponadto uchwalono przekazać pewną sumę pieniędzy na gwiazdkę dla dzieci polskich we Francji.

Dlatego też w tegorocznym pochodzie widzimy oprócz polskiego konsula generalnego radcę ambasady ZSRR i Węgier.

Pan Bartkowiak mieszka tu już przeszło 30 lat. Idąc w pochodzie opowiada o ubiegłych latach.

„Tu do Arras przyjeżdżali w 1919 roku pierwsze grupy emigrantów z Warszawy... A tu, w tym budynku zwanym „salles de ballon” trzymali Niemcy zaaresztowanych w Japankach Francuzów i Polaków. Tu obok mieszka Maurice Camphin, który z rozpaczą w sercu patrzył jak zabierano mu dwóch synów i słyszał jak ich rozstrzelali...”

Tymczasem kilkuset osobowo pochod z sztandarami i wieńcami wchodzi na teren Cytadeli. Na artystycznie kutych kratach wieńców prowadzących do miejsca straceń widnieje w języku francuskim mickiewiczowski cytat: „Za Waszą wolność i Naszą... W skupieniu i ciszy pochylają się sztandary; delegacje i rodziny składają wieńce i wianki kwiatów. Pierwszy składa kwiaty i wygłasza krótkie przemówienie przewodniczący Departamentalnego Komitetu Uczczenia Pamięci Uczestników Ruchu Oporu pan Maurice Delbarre. Obok niego stoją członkowie Komitetu pan Rajmund Bacquart, p. Maurival, p. Leclerc z Lievin, podpułkownik Troy, pani Charpentier z Bethune, której mąż aresztowany w lipcu 1944 roku zginął zamęczony przez Niemców.

OGŁOSZENIE

Komitet Opieki Szkoły Polskiej w Aulnay s. Bois zawiadamia, że lekcje polskiego dla dzieci z Aulnay i Sevran rozpoczęły się już i odbywają się co czwartek od godz. 9 do 12 i od 14 do 20; co sobotę od 15 do 20 w Auberge de Jeunesse, 30, rue Louise Michel, Aulnay s. Bois. Rodzice proszeni są o zapisywanie dzieci w ciągu października, aby nie opóźniać nauki.

ców, ale nie wydał nikogo. Jest też obecny dowódca Ruchu Oporu w departamencie Pas-de-Calais pułkownik „Fernand” Arso oraz przewodniczący polskiej sekcji CGT Edmund Braciszewski. Powoli wszyscy wracają — od chwil wspomnień do codziennego życia, z którego przecież nie znikli ci, których nazwiska wyryte są na pamiątkowej tablicy. (jm)

Polski konsul w Nancy uzyskał exequatur rządu francuskiego

Jak donosi „Moniteur Officiel du Commerce et de l'Industrie” w numerze 2043 z dnia 8 października 1958 r. w Dzienniku Urzędowym Republiki Francuskiej (J.O. R.F.) z dnia 3 października br. ogłoszono komunikat o wyrażeniu zgody na udzielenie Exequatur Mieczysławowi Ogonowskiemu jako konsulowi polskiemu z jurysdykcją na departamenty: Bas-Rhin, Moselle, Haute-Saone, Haut-Rhin, Doubs Meuse, Meurthe-et-Moselle, Vosges et Territoire de Belfort.

Francuska prasa regionalna i radio zamieściły wiadomość, że Konsul Ogonowski rozpoczął obecnie składanie wizyt oficjalnych. M. in. w dniu 16 bm. złożył on wizytę Rektorowi Uniwersytetu w Nancy prof. dr Mayerowi, w dniu 17 bm. Merowi-senatorowi miasta Nancy p. Pinchardowi, w dniu 21 bm. merowi-deputowanemu m. Metz p. Mondonowi. W najbliższym czasie złożone zostaną dalsze wizyty.

Określenie „Exequatur” z którym często się spotykamy w gazetach oznacza oficjalne uznanie nowo mianowanego konsula przez głowę państwa lub szefa rządu państwa przyjmującego — jednoznacznie zaś jest wyrazem zgody na swobodne wykonywanie przez niego powierzonych mu zadań oraz potwierdzeniem, że prawa i przywileje związane z jego urzędem będą szanowane i przestrzegane przez władze miejscowe.

Towarzystwo Św. Barbary działa od 1926 w Hayange

Od przeszło trzydziestu lat na terenie Hayange działa Towarzystwo Świętej Barbary. — Nie zajmujemy się polityką — wyjaśnił mi Władysław Salata, który przez dwadzieścia pięć lat pełnił funkcje prezesa Towarzystwa. Uważamy, że tutaj, w Hayange, najważniejszą rzeczą jest skupienie Polaków, których jest dużo, ale którzy są rozbitci — zorganizować życie polskie, pomagać sobie wzajemnie.

W dużej sali włoskiej kafejki, na jednym z zebranych radzono właśnie nad pomocą doraźną dla kolegi-górnika, który po wypadku od dłuższego już czasu chorował i nie mógł podjąć pracy. Kasa Towarzystwa, uzyskana dzięki dobrowolnym składkom członkowskim jest takim maleńkim wewnętrznym funduszem ubezpieczeniowym przeznaczonym na czarną

godzinę dla potrzebujących. Również z kasy pokrywa się koszty wspólnych wycieczek czy też rozrywek artystycznych, które organizuje Towarzystwo. Właśnie w następnej kolejności radzono nad zorganizowaniem wspólnej gwiazdki.

— Nie ma sensu — powiedział prezes Gozdowski — aby były trzy gwiazdki — jedna u nauczyciela, druga w Kole Różańcowym a trzecia u nas. Trzeba wykorzystywać okazje, aby przynajmniej raz do roku spotkać się, pośpiewać, pobawić się i nagać do syta między sobą.

Na zakończenie zebrania wielu członków (Towarzystwo liczy 37 członków, prawie wszyscy górniczy — głowy rodzin), dzieliło się swoimi wrażeniami z pobytu w Polsce.

Na konkursie muzycznym w Harnes

Pierwsze miejsce zajęła « Harmonia » z Bully-Grenay

W ubiegłą niedzielę odbył się w Harnes doroczny konkurs muzyczny polskich orkiestr, zorganizowany przez Związek Polskich Towarzystw Muzycznych we Francji. W obszernej sali „Alcazar” pana Ratajskiego, kompozytora i znanego miłośnika muzyki, zebrało się kilkaset osób ze wszystkich stron departamentu. Przed estradą zawieszono zostały proporzki uczestniczących zespołów. Przed południem została odprawiona msza święta a o godzinie 15,30 przewodniczący ZPTM Karol Pasz otworzył konkurs.

Po marszu powitalnym odegranym z werwą przez orkiestrę „Echo” z Houdain, Karol Pasz wręczył „Oznaki Zasług” czterem działaczom: Aleksandrowi Stępieniowi z Harnes, Edmundowi Psiakowskiemu z Noyelles-sous-Lens, Franciszkowi Kicińskiemu z Noeux-les-Mines oraz Wincentemu Wejnarowi z Harnes.

Pierwsza w konkursie wystąpiła orkiestra „Echo” z Houdain pod batutą A. Słomińskiego z utworem „Spod wysokich Tatr”. Z większym jednak uznaniem spotkała się następnie odegrana poza konkursem poleczka, w takt której wszyscy przytupywali a dzieciarnia nawet zaczęła tańczyć na boku.

Z kolei utwór pt. „Gwiazda poranna” odegrała orkiestra detosmyczkowa „Wesoły Tulacz” z

zespole zauważyliśmy najmłodszego uczestnika konkursu, dwunastoletniego Ryszarda Lipskiego, grającego już od roku na trąbce. Zespół koła muzycznego „Wesołość” z Harnes pod batutą Józefa Słonczewskiego odegrał jako utwór konkursowy „Promenade”.

Wreszcie jako ostatni wystąpił mandolinista z Noyelles-sous-Lens pod kierownictwem Feliksa Warzyńskiego, który także odśpiewał (hors concours) kilka ładnych piosenek.

Podczas gdy jury obradowało, zespół „Trio” umiłał chwile napiętego oczekiwania. Z pewnym wzruszeniem słuchano piosenki francuskiej i włoskiej w wykonaniu Pietro Secsi, Włocha, ożenionego z Polką — wielkiego miłośnika muzyki i „swojego” klubu mandolinistów.

Wreszcie nadszedł moment ogłoszenia wyników. Około godziny 19-tej pan Surma przedstawił decyzję jury ubolewając równocześnie, że nie wszyscy mogą być pierwsi...

Pierwsze miejsce zajęła więc „Harmonia” z Bully-Grenay (118 punktów), zdobywając równocześnie główny puchar zwycięstwa ufundowany przez pana Ratajskiego.

Drugie miejsce zdobyli mandolinista z Noyelles-sous-Lens (115 i pół punkta) oraz po raz drugi zwycięski puchar.

Trzecie miejsce (110 punktów) i dyplom otrzymało „Echo” z Houdain.

Czwarte miejsce (108 punktów) i puchar Związku zdobył „Wesoły Tulacz” z Bruay-en-Artois.

Piąte miejsce (97 punktów) oraz

„KANAL”

w północnej Francji

Tydzień od 31. 10 — „Moderne” w DEHY i „Rex” w LENS. — Tydzień od 7. 11. — Varietés Frivoises” w FIVES i „Familia” w WAZIERS. — Tydzień od 14. 11. — „Eden” w NOEUX-LES-MINES i „Pinson”, BRUAY-SUR-ESCAUT.

dyplom otrzymał zespół „Wesołość” z Harnes.

Z sześciu istniejących kół w konkursie nie wziął udziału zespół z La Roche-la-Moliere.

TRZEBA przyznać, że — ogólnie rzecz biorąc — konkurs był na dość wysokim poziomie. Duże uznanie musi budzić wytrwałość i praca wszystkich uczestników konkursu a zwłaszcza jego organizatorów w dziedzinie krzewienia polskiej kultury muzycznej na emigracji.

Na ten właśnie moment zwrócił uwagę w swoim przemówieniu konsul mgr Zamiara, życząc zebranym dobrych wyników w ich działalności, dziękując za staranne przygotowanie konkursu i przypominając o zbliżającym się roku Szopenowskim (w 160-tą rocznicę urodzin wielkiego kompozytora).

Głos zabrał następnie prezes KTM Sikorski, który życzył zebranym dalszych sukcesów. Zdziwił jednak musiał zebranych fakt, że prezes wykorzystał okazję, by wystąpić z zarzutami przeciw Polsce. Przemówienie zakończył... „Cześć Muzyce” — po czym w ślad za księdzem Plutowskim opuścił salę konkursu nie znajdując jednak dalszych nadsładowców.

Natomiast cała sala żywo oklaskiwała końcowe przemówienie prezesa Pasza, który dziękując wszystkim za udział w konkursie stwierdził m. in. że... „muzyka jest dla wszystkich i nie należy czynić żadnych różnic w dziedzinie krzewienia polskiej kultury muzycznej na emigracji”.

(jm)

KLUB PRZYJACIÓŁ

„TYGODNIKA POLSKIEGO”

Pani Kuznir z Bruay-en-Artois (P.-de-C.) ofiarowuje panu Franciszkowi Kołodziejowi prenumeratę „Tygodnika Polskiego”. P. Kołodziej przebywa od półtora roku w szpitalu i bardzo pragnął otrzymywać „Tygodnik”.

Polacy przebywający w Sanatorium des Grandes-Brosses, Mettray (I.-et-L.) pragnęliby, poprzez Klub Przyjaciół „Tygodnika Polskiego” znaleźć rodaka, który ofiarowałby im stary aparat radiowy. Radio przyniosłoby chorem trochę rozrywkę, tak bardzo przecież pożądaną.

Pozdrowienia dla „Tygodnika” i jego Przyjaciół przesyła p. Ignacy Niedzielak, zam. w Corbeil Essonnes (S.-et-O.). P. Niedzielak wrócił niedawno z Dąbrowy Górniczej, gdzie spędził urlop i gdzie zauważył zainteresowanie „Tygodnikiem Polskim”. Dziękujemy serdecznie za list (red.).

Liliana Slosarczyk, Bielsko-Biała, ul. Dolna Przedmieście 151, Diana Srebrowska, Bielsko-Biała, ul. Bohaterów Warszawy 11, Marina Rosner, Bielsko-Biała, ul. Batorego 24.

„Chciałybyśmy korespondować z Francuzami lub Polakami zamieszkałymi we Francji. Mamy po 15 lat, interesuje nas film, muzyka (szczególnie jazz), sport, życie młodzieży. Chciałybyśmy wymieniać wzdokówki i fotosy aktorów filmowych.

KOMUNIKATY

Konsulat Polski w Nancy informuje, że przedstawiciel Konsulatu będzie przyjmował interesantów w MULHOUSE, 177, Faubourg de Colmar (Cafe Michel), raz na dwa tygodnie, w piątek od godziny 9 do 12 i od 13 do 16 (24. 10., 7. 11. itd.). Punkt urzędowania Konsulatu w METZ mieści się obok lokalu byłej Agencji Konsularnej w Metz przy Route de Magny 11 (Cafe des Vosges).

OTWARCIE BIBLIOTEKI POLSKIEJ

W Domu Polskim w Lens została otwarta centralna polska biblioteka dla naukowców, młodzieży i wszystkich chcących się zapoznać z polską literaturą. — Książki wypożyczane są bez płatnie. Biblioteka czynna jest w poniedziałki i środy od 9 do 11 i od 14 do 16 oraz we wtorki i piątki od 14 do 16.

BIBLIOTEKA POLSKA W PARYŻU, mieszcząca się przy, 7, rue Crillon (metro Bastille) jest czynna w poniedziałki i piątki od g. 16 do 19.

WYKAZ OSÓB POSZUKUJĄCYCH SWYCH RODZIN PRZEZ POLSKI CZERWONY KRZYŻ

Mieczysław Niedźwiecki poszukuje siostry Niedźwieckiej Wandy, lat około 40, c. Mikołaja i Jadwigi z d. Szumiewicz, z. we Francji. Katarzyna Nowak poszukuje Wajdy Marii z d. Kowalik, oraz jej syna Ambrożego s. Stefana — w swoim czasie zam. we Francji. Jan Petryk poszukuje Słowikowskiego Piotra, ur. Maksymowice, s. Macieja i Antoniny, w swoim czasie zam. we Francji.

LICEUM POLSKIE ŚWIĘCIŁO 15-LECIE WOJSKA POLSKIEGO

Dzień Żołnierza Polskiego uroczystość uczciła młodzież w Liceum Polskim w Paryżu.

W tygodniu poprzedzającym uroczystość, chłopcy i dziewczęta z zebranych materiałów literackich i fotograficznych zredagowali trzy gazetki ścienne na tematy walk Polaków w latach 1939-1945 w Polsce, we Francji, w ZSRR, w Anglii, we Włoszech i w Afryce. Dobrze przygotowane gazetki znalazły wielu wdzięcznych czytelników i wzbudziły szerokie zainteresowanie.

Wzruszająca uroczystość odbyła się w sobotę, 11-go października 1958 roku.

O godzinie 16-ej na dziedzińcu Liceum złożono wiązanki kwiatów

pod tablicami z nazwiskami bohaterów, którzy zginęli w walkach za wolność Polski i Francji i uczczono minutą ciszy pamięć poległych uczniów Szkoły Batignolskiej.

Później odbyła się Akademia, na której pogadankę na temat powstania Ludowego Wojska Polskiego wygłosił major Gichocki, zastępca attaché wojskowego, a młodzież wykonała część artystyczną programu, na którą złożyły się wiersze Gatozyskiego, Ważyka, Jastruna, własne utwory uczniów oraz występy chóru, który śpiewał pieśni wojskowe polskie i francuskie i występy ucznia-pianisty, który zagrał Poloneza Fr. Szopena. Akademia zakończyła się zabawą.

USŁUGI PRAKTYCZNE

P. Jan Kowalczyk, Escaudain. — Pisze Pan że zdarzyła się Panu rzecz zupełnie wyjątkowa i wprost niewiarygodna: znajoma zaproszona z Polski, przyjechała i okradła Pana w czasie pańskiej nieobecności w domu. Zapytuje Pan co robić?

— Oprócz zawiadomienia Komisariatu Policji oraz Konsulatu Polskiego, wydaje się nam że warto napisać o tym do rodziny w Polsce.

Pani Maria Skwirko z Becheret par Provins (S. et M.) — poszukuje Katarzyny Kozłowskiej ostatnio zamieszkałej w Podlipcu koło Złoczowa. Wiadomość prosimy podać wprost do p. Skwirko lub do „Tygodnika Polskiego”.

Pani Domin W., Vesoul (Haute-Saone). — Trudno jest nam na odległość wejść bliżej w Pani sytuację rodzinną; prosimy o podanie nam adresu córki Ireny.

Pani Rezia Wójcik, Villenoy par Meaux. — List Pani w którym Pani wyraża chęć adoptowania biednego polskiego dziecka przekazujemy do Polskiego Czerwonego Krzyża.

Pan Wasilewski Roman, Courcelles-les-Lens. — W celu dokonania takiej sprzedaży konieczne jest sporządzenie notarialnego pełnomocnictwa (u notariusza francuskiego), upoważniającego osobę zamieszkałą w Polsce do dokonania

na sprzedaż w Pana imieniu. Pełnomocnictwo musi być zalegalizowane przez Sąd Pokoju właściwy dla miejsca urzędowania notariusza, Ministerstwo Sprawiedliwości, Ministerstwo Spraw Zagranicznych oraz Konsulat Polski. Pełnomocnik Pana winien się zwrócić do Narodowego Banku Polskiego, Departament Zagraniczny w Warszawie, ul. Warecka 8, z wnioskiem o wydanie zezwolenia na sprzedaż ziemi i na przekazanie Panu do Francji pieniędzy uzyskanych ze sprzedaży. Załatwienie praktyczne tej sprawy nasuwa jednak wiele trudności ze względu na ograniczenia w wywozie dewiz z Polski (podobnie zresztą jak we Francji).

Pan Perchulin Jan, Le Creusot (S.-et-L.). — Ażeby sprowadzić kogoś z rodziny do Francji należy załatwić następujące formalności:

1) Napisać „Certificat d'hebergement” zapraszając daną osobę na określony termin do Francji. Dokument ten należy napisać po francusku i po polsku. Francuski egzemplarz trzeba zalegalizować w Komisariacie policji lub w merostwie a egzemplarz polski w najbliższym Konsulacie polskim. Następnie wysłać Pan obydwa dokumenty do zainteresowanej osoby w Polsce, która będzie mogła rozpocząć starania o wizę francuską;

2) Należy wpłacić do PKO, 23, rue Taitbout, Paris-9 pieniądze

na bilet kolejowy tam i z powrotem. Bank wyśle Panu pokwitowanie jak i osobie zaproszonej, która na tej podstawie starać się będzie o paszport.

3) Po przyjeździe do Francji będzie mógł się Pan starać o przedłużenie pobytu, jeżeli będą ku temu ważne powody.

Czytelnikowi z Audun-le-Tiche, który do nas pisał w sprawach rent górniczych, odpowiadamy, że wkrótce zamieścimy artykuł, poświęcony ustawodawstwu społecznemu w górnictwie. W konkretnym wypadku chętnie szczegółowo Pana poinformujemy po nadstaniu adresu.

Pan Józef Biliński. — Jak wynika z listu Pana, żona przyjeżdżając na pobyt stała do Francji, pragnęłaby zabrać ze sobą rzeczy osobiste, oraz część przedmiotów wchodzących w skład gospodarstwa domowego.

Obawia się Pan jednakże, że żona będzie obowiązana opłacić cło od wywozonych przedmiotów, które może być wysokie jeśli chodzi o wywóz pościeli puchowej.

Zgodnie z obowiązującą obecnie taryfą celną, opłata celna przy wywozie np. kolder puchowych wynosi 1.000 złotych od jednego kilograma wagi. Nie są natomiast w Taryfie wymienione pierzyny i poduszki puchowe.

Ze względu na to, że prawdopodobnie żona pragnie uzyskać zwolnienie z opłaty celnej rów-

Barbara Gordon

GDY WRÓCISZ...

Jerzy Kowalski wraca po 17-tu latach z zagranicy. Wraca do żony, ale pod adresem podanym znajduje obcą kobietę, która wprawdzie nosi to samo nazwisko i imię, co jego małżonka — ale nie ma z nim nic wspólnego. Po dłuższych poszukiwaniach dowiaduje się, że żona jego Maryna wyszła powtórnie za mąż za Romana Stockiego i ma już dwoje dzieci. Jerzy odnajduje swego syna Tomka. Między Jerzym a Marią, do której Jerzy zjechał, nawiązał się romans. W międzyczasie zjawił się jej mąż zwany „Janem”, który cierpi na zanik pamięci a który wraca do Polski z żoną.

— Nie wcześniej jak na jesieni będzie sprawa — powiedział Jerzemu major. — Zdaje się, że na dość niezwykłego ptaszka trafiliśmy... Może pan spokojnie jechać na urlop. To co pan zeznał, na razie nam wystarczy.

Tak więc cała czwórka znajduje się już w Zakopanem.

— Do widzenia, Mario...

— Do widzenia, Jerzy.

— Tylko nie siedź na słońcu...

— A ty nie przemęczaj się, pamiętaj o swoim sercu.

Uśmiechają się do siebie. Jerzy całuje Marię delikatnie i czule. Często robi to ostatnio w taki właśnie sposób, jak gdyby przeproszał ją za coś. Gospodyni, stara góralka, pakuje jeszcze prowiant na drogę. Pod oknem niecierpliwą się Tomek i Joasia. Wyruszają w góry na dwa albo trzy dni. Pierwszy cel — oczywiście Dolina Pięciu Stawów. Maria zostanie „na dole” — nie dla niej teraz takie wycieczki.

— Ohydny ceper ze mnie. Ale na przyszyły rok ja wam pokażę... zobaczcie!

— „Ja pójdę górą, ja pójdę górą, a ty dolina...” — podśpiewuje Tomek, przekomarżając się z Marią po przyjacielsku.

Nie wie, iż mimo woli zadrasnął ją boleśnie. Takie zdanie, niewinna zwrotka piosenki, każe znów niepotrzebnie myśleć o pewnych sprawach, które jakoś niezupełnie układają się tak, jakby mogły, jakby powinny...

Odeszli. Stopy ich pozostawiły na zroszonej trawie, porastającej obszerną łąkę przed chatą, odcisnęte ciemne ślady. Był wczesny, świeży ranek. Mgiełka parowała nad niedalekim potoczkiem. Oddychało się lekko, bez wysiłku, z wyraźną przyjemnością. Zobaczyła ich jeszcze raz za zakrętem drogi, wywijającej się spoza pagórka. Odwrócili się i machali ku niej uniesionymi do góry dłońmi, jakby rozgarniając przejrzyste powietrze, różowe i złote od wschodzącego słońca.

Znajdować się będą coraz wyżej, w miarę jak słońce podnosi się będzie ku środkowi nieba. Będą napinać mięśnie rąk, nóg, barków, podciągając się na skalne występy, przytulać się będą do chropawej powierzchni skał, szukając w niej przyjaznego, jedyne oparcia wobec ogromnej, przezroczystej pustki rosnącej za plecami niby wielkie skrzydła. Ocierać się będą o kosmatą kosodrzewinę, moczyć pokaleczone i strudzone dłonie w rzeźwiącej, chłodnej wodzie potoków. W samo południe, gdy pokonają większą część wzniesienia, usiądą pod nawisem skalnym, by posilić się kanapkami, czekoladą, herbatą z metalowej turystycznej flaszki. Będą radośnie znużeni. W przepełnionej wybiegającej prosto spod ich stóp ku dołowi na dnie zobaczą łączkę z pasącymi się owcami. Odurzająco zapachną górskie zioła.

Zapomną o troskach i kłopotach, pozostawionych na równinie, uważni i czujni wyłącznie wobec tych zasadzek, od których człowiek pierwotny rozpoczął swoją edukację na równi z całym światem zwierząt. Są to zasadzki i przeszkody naturalne, nierozłączne z przyrodą: śliski kamień, nawisła, krucha, zwietrzała skała, zimno, deszcz, wiatr, mrok, zmurszała kłoda, obsuwająca się zniecałka pod nogami. W swoim pochodzie ku wciąż pełniejszej niezależności od przyrody i coraz skuteczniejszemu panowaniu nad jej siłami, człowiek wznosił sam sobie tysiące innych przeszkód i potworzył zasadzki bardziej zdradliwe, bardziej wymyślne i niebezpieczne, stokroć groźniejsze od piorunów, bijących w szczyty górskie podczas burzy. Życie komplikuje się coraz bardziej, stosunki pomiędzy ludźmi stają się coraz bardziej złożone i powikłane, zasady zaś i prawa chwiejne, nietrwałe i zmienne. Czy nie dlatego potrzebna nam przyroda, oparcie się o nią, szukanie w niej pomocy, wskazówki i wytchnienia, a nieraz nawet czasowej ucieczki przed stworzonym

przez nas samych okrutnym ludzkim światem? Chociaż prawa przyrody też bywają nieubłagane, prostsze są jednak niż nasze i niewzruszone.

Maria zna całą rozkosz górskiej włości. Pamięta oziębiającą, tamującą oddech słodycz powietrza na leśnych polanach południowych zboczy, gdzie pachną cząbry, splecione gąszczem malin i pola rubinowych poziomki. Przywołuje w pamięci chłodną, skupioną ciszę mrocznych jodłowych lasów (czy to nie one dały natchnienie budowniczym gotyckich świątyń?) których smukłe, gładko toczone pnie wznoszą się jak kolumny i w których gruby rudy dywan igliwia, obrzeżony miejscami koronkową wypustką paproci, elastycznie ugina się pod cichym krokiem. Jakże zazdrości Jerzemu, Tomkowi i Joasi, że zagłębią się dziś w ten świat piękna i prostoty, gdzie człowiek, stworzenie ponad miarę chełpliwe, nie ośmiela się podnosić głosu. Czyni tak po prostu z ostrożności: echo krzyku poruszy kamień obłożony lub grudkę śniegu i lawina zasypie krzykacza. Oto przestroga dla człowieka, aby się nie wywyższał zbyt hardo ponad przyrodę, której stanowi tylko cząstkę.

Zal jej, że musi zostać na dole — zarazem jednak jest temu rada. Będzie miała czas dla siebie. Dobrze być czasami, choć krótko, samotną. To trochę tak, jak kiedy gospodyni po odjeździe domowników, robi w domu wielkie porządki, a potem wypoczywa bez konieczności świadczenia co chwilę najróżniejszych drobnych posług. Maria musi zrobić porządek z sobą, swoimi myślami i uczuciami i potrzebuje do tego ciszy wokół siebie.

Wybiera się na Gubałówkę. To dziś najwyższe chyba dostępne dla niej wzniesienie. Gdy rozciąga się na leżaku na stoku góry, widzi przed sobą całą panoramę Tatr, tak jak rysują je na mapach turystycznych. W dole rozsypane bezładnie domy Zakopanego są śmiesznie małe — już nawet nie jak dziecinne zabawki, lecz schronienie dla jakichś mikroskopijnych żuczków. Górski łańcuch wygląda jak grzebień wpięty przez kogoś umyślnie w tym miejscu — jest coś tak sztucznego, nienaturalnego w tych wyrastających prosto z ziemi gromadach skalnych nie mających z tej perspektywy bynajmniej pozoru „niebotycznych” i niedosiężnych. Ponad górami i w niecce doliny wibruje, drga powietrze, nasycone pyłem słonecznym i zwiewnymi barwami o niezliczonych odcieniach błękitu i fioleto.

— Oddech gór — myśli Maria. — Oddech życia.

Ten oddech napętnia i jej pierś. Wszystkie przeżycia, wahania, zmyły powszedniego dnia topnieją w tym zalewie czegoś idealnie czystego i harmonijnego.

Maria przegląda od niechęci gazetę. Tylko na urlopie ma możliwość obcowania z nimi jako zwykły, bezstronny czytelnik i sprawia jej to przyjemność. Lecz oto ze stron gazet i pism nacierają na nią codzienne troski dnia naszego kraju i żyjących w nim ludzi. Brak mięsa w sklepach i lekarstw dla dzieci, brak cegieł na budowach i brak wody sodowej dla hutników, prążących się w 80-ciu stopniach gorąca. Brak i brak. Ogarnia ją niecierpliwy gniew. Kiedyż to wreszcie ustanie?

Ale nie jest zła, że ten gniew psuje jej radość wypoczynku. To jedno i to drugie razem składa się na życie. Wdychająca rzeźkie powietrze gór, jednocześnie czuje się udreconą matką warszawską, duszącą się w smrodliwych sklepach mięsnych i biegającą podczas dławiącego upału po aptekach w poszukiwaniu lekarstwa dla dziecka. I jest hutnikiem którego płuca spala żar paleniska, a skórę przeżera na plecach skorupa potu słonego i gorzkiego jak morska woda.

Kocha to wszystko swoją gorzką miłością — jak matka ułomne dziecko. Gdyby ją ktoś zapytał, jaki widzi cel swojej pracy — powiedziałaby: budzić gniew, budzić protest przeciwko obojętności, niechlujstwu, nieuctwu, opięści, bezmyślności, zarozumiałstwu, tępcie, chamstwu, całemu złu, przyczyniającemu ludziom bólów, krzywd i klęsk, co nakładając się latami jedne na drugie lepka, duszącą mazią bagienią tłumia szeroki, swobodny oddech należny ludzkiemu życiu. Nienawidzi ludzi, na których twarzach nie dostrzega nigdy gniewu na widok innych istot ludzkich, miotających się wśród bezmiarów życiowych trudności.

Przed samym wyjazdem miała jeszcze do załatwienia jakąś redakcyjną sprawę w Pruszkowie. Wstąpiła do pomieszczeń Powiatowej Rady Narodowej. Długo błąkała się po korytarzyku drewnianego baraczkę, mieszczącego kilka wydziałów. Tak było ciemno, że nie mogła odczytać napisów na drzwiach prowadzących do poszczególnych klitek — niby cel, a w rzeczywistości przybytków ludowej władzy, do których ludzie zносили jak pielgrzymi do cudotwórczego źródła wszystkie swoje najdotkliwsze bolesti i rozpaczliwe skargi. U sufitu korytarza świeciła jedna jedyna na wprost przepalona żarówka, zabezpieczona metalową siatką — żeby nie ukradli. W tych ciemnościach przewalała się zbity tłum ludzi.

— Co tu się dzieje? — zagadnęła przechodzącego urzędnika. — Kto są ci ludzie?

— To chorzy... — odpowiedział. — Kolejka do Wydziału Zdrowia. Dziś przyjmuje lekarz powiatowy.

Jutro taka sama kolejka i być może złożona z tych samych ludzi stanie pod drzwiami powiatowego architekta, bo jednemu spalił się dom, a drugiemu cieknie dach, drzewo zaś ceni się na wagę złota.

Tu gniew jest potrzebny. Wielki gniew, żeby można było bez zgorznienia, bez strachu i kłamstwa mówić o uczuciach znacznych i szlachetnych, o człowieczeństwie ludzi...

— Powróżyć... powróżyć! — usłyszała Maria obok siebie śpiewny głos.

Jakże by to było: Gubałówka bez wróżących Cyganek!

Maria przeczy ruchem głowy.

— Cóż ty mi powiesz, Cyganko, kiedy ja i tak wszystko wiem? Chcesz, to mogę ci powiedzieć:

Przeżyłam pewną historię w moim życiu, która jest zupełnie, jak z powieści. Aż nieprawdopodobna, tak pełna dziwnych zdarzeń i powikłań. Ale mnie się to zdarzyło, bowiem, jak powiada wielki stary Anglik Szekspir (niektórzy wątpią czy istniał) — są rzeczy na ziemi i niebie, o których się nie śniło filozofom. Przeżycia miałam tragiczne i radosne. Trochę tak, jakbym chodziła po tych, ot tam, górach. Widzisz? Po czubkach tych gór.

Ale teraz zeszedłam w doliny i tu prawdopodobnie już pozostanę. Będę miała do czynienia z tym, co wniosło dusze nazywają „prozą życia”. To znaczy, że ja, kobieta dotychczas niezależna, zapoznam się z tym, co znaczy dom. Będę miała męża — człowieka, któremu nie nazbyt poszczęściło się w życiu i dlatego żyje on jakby połową siebie i kocha mnie też tak: czule, ale bez uniesienia. Ma dobre, bardzo dobre serce i będę musiała uważać starannie, żeby go nie zdeptała tłum, kiedy schyli się nad dzieckiem, które się potknęło albo ptakiem, co wypadł z gniazda.

Będzie nam ciężko związać koniec z końcem, bo on mało zarabia i ja przede wszystkim będę musiała myśleć o domowych kłopotach. Będę pracować w redakcji i pisać w domu, prócz tego stać w kolejkach sklepowych, czekać całe kwadransy na zatłoczony tramwaj, przerabiać stare sukienki, sprzątać, prać, gotować, zmywać i cerować skarpetki.

Potem przybędzie mi jeszcze jedna osoba, całkowicie zdana na moją troskę — dziecko. Przybędą pieluszki i to wszystko, czego taki mały człowiek wymaga. Pewno będę musiała wziąć kogoś do pomocy w domu i wojować będę nieumiejętnie z tymi „pomocami” — bo będzie ich na pewno kolejno bardzo wiele, jako że każdy człowiek jest grzeszny...

Będę też miała małe radości, które bywają czasami jednocześnie bardzo duże i ogromnie ważne: kiedy mąż dostanie podwyżkę, ja dobrą wołownicę w sklepie, a dziecko pierwszy ząb.

I w tym jednakże jest życiowa mądrość, bo to są ludzkie rzeczy i sprawy. Bez tego nie ma życia i nie sposób nawet w ogóle zrozumieć, o czym mówią ludzie dookoła ciebie. Bez tego jesteś jak ślepiec, głuchy i niemowa — na świecie, w życiu i wśród swoich.

Tak, Cyganko. A teraz idź. Widzisz sama, że nic nowego, innego mi nie powiesz, bo inaczej nie może być. Masz tu na cukierki dla tej twojej ładnej małej córeczki.

— A o miłości nic nie chcesz wiedzieć?

— To wszystko przecież właśnie jest miłość.

SPORT

PO MECZU

POLSKA-NIEMCY ZACH.

8 MISTRZÓW EUROPY

STARTOWAŁO W WARSZAWIE

PRASA sportowa w Warszawie zapowiadając spotkanie lekkoatletyczne Polska — Niemiecka Republika Federalna, nazywała je „meczem tysięcy zagadek”. Przewidywano, że wysoka stawka zawodów — walka o nieoficjalne pierwszeństwo w Europie — z jednej strony, a z drugiej dość późny ich termin, kiedy wszyscy lekkoatleci mają już za sobą cały sezon, spowodują całą serię niespodzianek. Tak bowiem bywa w sporcie, że gdy w grę wchodzi równocześnie wielkie ambicje i wola walki oraz zmęczenie, bardzo trudno przewidzieć rezultat spotkania.

Rzeczywistość na Stadionie Dzieciocielecia wyglądała zupełnie inaczej. Wszyscy faworyci odnieśli sukcesy na pierwszych miejscach, nie było niespodzianek. W meczu warszawskim startowało po obu stronach 8 nowokreowanych w Sztokholmie mistrzów Europy — (jest to swego rodzaju rekord). Na ogólną liczbę 20 konkurencji, ta osemka wygrała 10, Germar, (N. R.F.), Krzyszkowiak i Schmidt po dwie, Lauer (NRF), Piątkowski, Rut i Sidło — po jednej. Ośmiu mistrzów Europy Chromik biegał nie na swoim dystansie i na 10 km był drugi. Do tego rachunku można dodać niemiecką sztafetę 4 x 100 m, która również w Sztokholmie zdobyła złoty medal i również w Warszawie triumfowała.

Jak z powyższego wynika, losy spotkania decydowały się nie w walce o pierwsze miejsca, lecz o dalsze. Kto zbierał punkтики za drugie i trzecie lokaty, ten był groźny. Okazało się, że Niemcy, ogólnie biorąc, są w nieco lepszej kondycji psychicznej i fizycznej i w toku walki nadrobili na dalszych miejscach tyle punktów, że teoretyczna przewaga Polski, podkreślana przez wszystkich fachowców, przed meczem znikła. Goście nasi trzeba pamiętać rozpoczęli sezon później niż my, a w Sztokholmie, gdzie my mieliśmy szczyt formy, oni dopiero nabierali rozpędu. Zaledwie przed dwoma tygodniami zespół NRF pokonał taką potęgę jak drużynę ZSRR, podczas gdy u nas większość zawodników wyraźnie tęskniła za odpoczynkiem.

Wynik remisowy, mający coś z wyroku salomonowego, zadowolił ostatecznie obie strony. Wypowiedzi czołowych działaczy i trenerów polskich i niemieckich są bardzo podobne. Zgodzono się, że mecz w tak późnym terminie nie dawał szans na pełne porównanie sił i że walkę trzeba będzie odłożyć na rok. Honor dla obu stron został uratowany.

Z drugiej strony wynik jest mobilizujący, nikt nie może spojrzeć na laurach, nie ma mowy o zawrocie głowy od sukcesów. Dla zawodników i trenerów ten naturalny zdrowy doping może okazać się zbawienny.

W każdym razie w obozie polskim, w którym wielkie apetyty groziły zarozumiałstwem, rezultat warszawski będzie miał znaczenie chłodnego tuszu na zbyt gorące głowy.

Poważnym sukcesem spotkania na Stadionie Dzieciocielecia był dwukrotnie komplet na ogromnej 80-tysięcznej widowni. W innych krajach, tylko na Olimpiadzie zdołano skupić na zawodach lekkoatletycznych takie tłumy. Bardzo to jest objaw radosny nie tylko dlatego, że w ogóle rośnie popularność sportu. Najwięcej cieszy, że takie zainteresowanie wzbudza właśnie lekkoatletyka — nie darmo zwana „królową sportów”.

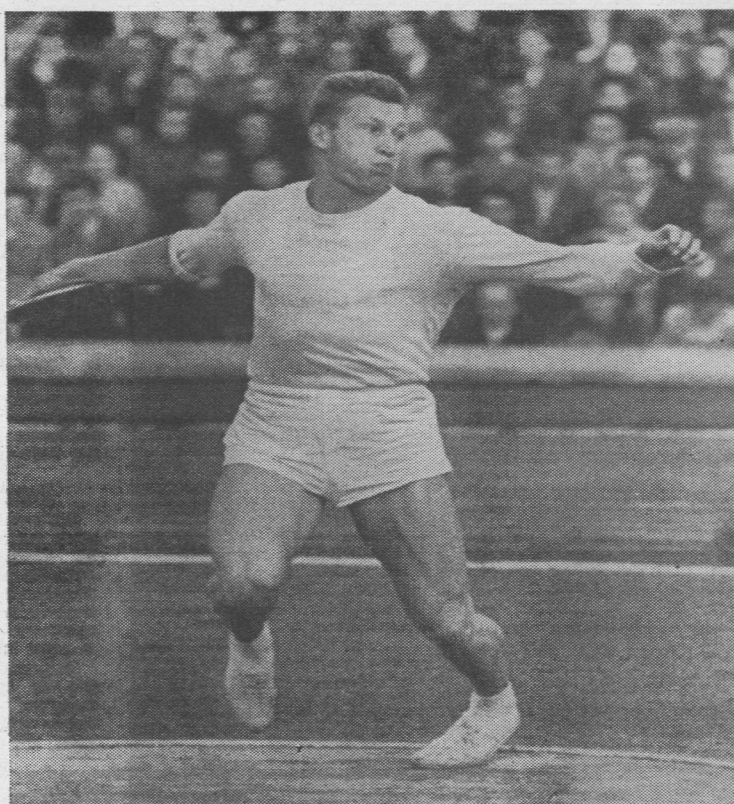
Za popularnością widoczną na trybunach, pójdzie przecież popularność wśród młodzieży i dzieci. Po podwórkach i placach biegać będzie tysiące Chromików, skakać będą tysiące Schmidtów, rzucać patykami tysiące Sidłów.

Niech się szerzy ta szlachetna zaraza, niech nowa epidemia opanuje młode pokolenie. Urodzą się nowi polscy mistrzowie Europy i podniesie się zdrowie narodu.

E. STRZELECKI



Marian Foik i Manfred Germar (mistrz Europy) na mecie 100 m. Wygrał Niemiec.



E. Piątkowski, mistrz Europy, wygrał rzut dyskiem.

Rozgrywki piłkarskie drużyn polskich na Północy

Drużyna piłki nożnej Klubu sportowego „Unia” z Houdain odniosła formalne dwukrotne zwycięstwo nad drużynami Escaudain i następnie Libercourt; przeciwnicy nie stawili się na boisku w ustalonym terminie. Po tych dwóch nierozegranych meczach „Unia” z Houdain znalazła się w klasyfikacji na czele listy „Promotion”.

Z kolei Houdain zmierzyło się z Noeux-les-Mines pokonując przeciwnika w stosunku 6:1 i wreszcie w rozgrywce z Houdain odniosło zwycięstwo 3:2.

Po dwóch tygodniach odpoczynku (12. 10. Houdain nie startuje nigdzie), projektowany jest mecz z Noeux-les-Mines o puchar Delaune.

„Unia” z Marles odniosła zwycięstwo nad drużyną „Rapide” z

Garvin (od kilku lat jest to polski klub), były to rozgrywki o puchar ufundowany przez dziennik „Liberte”.

Sukcesem również poszczycić się może klub sportowy z Auchel (liczący również wielu piłkarzy Polaków). W spotkaniu z klubem Orleans zwyciężyło Auchel 4:3. W meczu tym wyróżnili się Pazur, Wiśniewski i Kosowski.

MIGAWKI SPORTOWE

W „Sześciodniówce Paryskiej” która rozpocznie się dnia 7 listopada br. na torze Velodromu Zimowego, weźmie m. in. udział zwycięzca w klasyfikacji punktowej tegorocznej „Tour de France” — Jan Graczyk. Nasz rodak stanie do „Sześciodniówki” u boku Bellenger'a i Geminiani'ego. Zwycięzcy zeszłoroczni Anquetil-Darrigade—Ferruzzi zapowiedzieli również udział w tej niezwykle atrakcyjnej kompetycji kolarskiej.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

WSZYSTKO NA «P»

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16

Do pionowych rzędów podanej figury wpisać 16 wyrazów o poniższych znaczeniach i zaczynających się na literę P. Trzecie litery tych wyrazów, czytane kolejno od lewej do prawej, dadzą rozwiązanie.

- Znaczenie wyrazów:**
- 1) część trylogii sienkiewiczowskiej,
 - 2) rozprawa sądowa,
 - 3) część województwa,
 - 4) części naboju,
 - 5) kradzież literacka,
 - 6) obszary przeznaczone do ćwiczeń artyleryjskich,
 - 7) pierwsze wystawienie jakiejś sztuki teatralnej,
 - 8) okręt wojenny,
 - 9) inaczej: ułożona w zakładki (o sukni),
 - 10) przysmak teruński,
 - 11) pułapka,
 - 12) odzwierny,
 - 13) części kompanii,
 - 14) rekwizyt malarza,
 - 15) popioch,
 - 16) część tułowia.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 15-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji. Wśród Czytelników, którzy nadesłały prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

D. DOWOJNA-BIENAIMÉ
Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu.
Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji. 23, quai de la Tournelle, Paris (5).
Metro: Pont-Marie.
Telefon: ODEon 41-17.

Redakcja „Tygodnika Polskiego” ogłasza

KONKURS NA FOTOGRAFIĘ AMATORSKĄ

Fotografie, o dowolnej tematyce, należy nadsyłać do „Tygodnika Polskiego”, 23, rue Taitbout, Paris (9), wraz z kuponem konkursowym zamieszczonym poniżej.

Każdy kupon upoważnia do nadesłania jednego zdjęcia. Fotografie nie mogą być mniejszego formatu niż 9 x 12 cm. Każde zdjęcie należy na odwrocie podpisać nazwiskiem i imieniem autora oraz podać adres.

Zdjęcia konkursowe nadające się do reprodukcji będą publikowane w „Tygodniku Polskim”.
Najlepsze zdjęcia zostaną nagrodzone.

I nagroda wart. 10.000 fr.	KUPON W KONKURSIE NA FOTOGRAFIĘ AMATORSKĄ imię i nazwisko
II nagroda wart. 7.000 fr.	
III nagroda wart. 5.000 fr.	
IV nagroda wart. 2.500 fr.	
V nagroda wart. 1.500 fr.	

Termin nadsyłania zdjęć zostaje przedłużony
DO 31 PAŹDZIERNIKA

adres

zawód

LA PAGE FRANÇAISE

TROIS
VARSOVIENNES
BATTENT LE RECORD
FEMININ DE SAUT
EN PARACHUTE

Il y a quelques jours un avion CSS-12 de construction polonaise s'envolait de l'aérodrome d'Okecie, emportant à son bord trois jeunes femmes membres de l'Aéroclub de Varsovie : Romana Skatulska, Marysia Wojtkowska et Elzbieta Makos. Les trois jeunes sportives avaient décidé de s'attaquer au record féminin de hauteur de saut en parachute.

Au bout d'une demi-heure de vol l'avion se trouvait à une altitude de 8.290 mètres. La température de l'air extérieur était à 35° au-dessous de zéro. A 15 h 32 les trois jeunes femmes sautèrent l'une après l'autre et manœuvrèrent aussitôt leurs parachutes qui s'ouvrirent normalement. Leur descente dura près d'une demi-heure ; jusqu'à l'altitude de 4000 mètres environ elles respirèrent à l'aide d'appareils à oxygène. L'atterrissage se fit sans incident. Le record du monde était battu.

Le précédent record appartenait aux concurrentes soviétiques, avec un saut de 8.010 mètres.

UNE DECLARATION
DE M. SŁONIMSKI
SUR LA DECISION
DE MAREK HLASKO

Commentant le geste de l'écrivain polonais Marek Hlasko, qui vient de « demander asile » à Berlin-Ouest, M. Słonimski, président de l'Union des Gens de Lettres polonais, a déclaré : « Selon moi, cette affaire n'est pas de la compétence de l'Union des Gens de Lettres. Mais la décision de Marek Hlasko m'a fait à moi personnellement une grande peine. Il m'a fait de la peine car j'avais confiance en lui et je le défendais. Je crains qu'il ne se soit fait à lui-même le plus grand tort en se détachant du pays. »

LES PROCHAINS
CERVEAUX ELECTRONIQUES

La machine à calculer électronique XYZ, construite sous la direction de l'Académie polonaise des Sciences, vient d'entrer en service. Elle ouvre une nouvelle étape dans la construction en Pologne de machines mathématiques, populairement appelées les « cerveaux électroniques » : l'expérience acquise au cours des deux années qui ont été demandées par sa construction permet aux constructeurs de former des projets plus ambitieux. L'Académie polonaise des Sciences prévoit la construction, en chaîne de différents types de machines mathématiques, dans lesquels les tubes électroniques seront remplacés par des « mémoires à ferrites », selon le principe utilisé dans les machines les plus modernes.

LOI NOUVELLE CONTRE LA TUBERCULOSE :

Prévention, dépistage, traitement gratuits
Garantie de l'emploi pendant une année

La préparation de projet de loi réorganisant entièrement la lutte contre la tuberculose touche à sa fin. Le texte a déjà été examiné par les services du ministère de la Santé et du ministère du Travail et de la Sécurité sociale. Il est possible qu'il soit déposé sur le bureau du Sejm dès la session d'automne de l'assemblée.

Le projet prévoit pour toute la population la gratuité de la prévention, du dépistage et du traitement de la tuberculose, ainsi que la récupération sociale des malades guéris. Tout malade en traitement dans un hôpital ou un sanatorium ne pourra être licencié de son emploi pendant une période d'un an. Il pourra donc suivre tranquillement une cure d'une année sans avoir à se faire

POUR CÉLÉBRER DIGNEMENT LE 400^e ANNIVERSAIRE
DE LA PREMIÈRE LIAISON POSTALE RÉGULIÈRE CRÉÉE
PAR LE ROI SIGISMOND - AUGUSTE, UNE DILIGENCE
parcourt l'itinéraire WROCLAW - VARSOVIE - CRACOVIE

Le touriste non prévenu qui se serait trouvé ces jours derniers à Wrocław devant la porte cochère d'une grande remise à voitures aurait été tenté de se frotter les yeux en se demandant s'il n'était pas le jouet de quelque illusion le ramenant à des temps révolus. Une diligence, une vraie diligence, s'appêtait à prendre la route, avec ses chevaux frais piaffant et ses postillons coiffés du chapeau de cuir bouilli ! Et les yeux n'étaient pas seuls à rêver : l'air résonnait des appels de la trompette qui, jadis, pressait le pas des voyageurs en retard pour l'heure du départ...

Il ne s'agissait pas d'une brève reconstitution pour le tournage d'un film. La diligence a bel et bien pris la route de Cracovie, emportant voyageurs et courrier, et de là elle est partie pour Varsovie, où elle était attendue le 26 octobre, date d'ouverture des fêtes du 400^e anniversaire des postes polonaises. Il y a quatre siècles, en effet, que le roi Sigismond-Auguste signa l'acte instituant un courrier permanent entre Cracovie et Venise. Ce texte est le plus ancien document attestant l'existence en Pologne

d'une poste régulière, à caractère international, et fonctionnant comme un service public, puisque le souverain précisait qu'il pouvait être utilisé par ses sujets.

L'étape suivante fut l'introduction, en 1583, pour la première fois au monde, d'une taxe unique pour chaque catégorie d'objets postaux « quelle que fût la distance entre les localités ». La Pologne peut ainsi se targuer d'avoir devancé de 250 ans la célèbre réforme postale de Rowland Hill qui instituait le système



Les meilleures reconstitutions historiques peuvent comporter de légers anachronismes. Le postillon 19^e vérifie le serrage des roues de sa diligence avec une bonne clé moderne dont la forme eût sans doute surpris ses collègues du temps jadis. Le goût du pittoresque n'exclut pas le souci de la sécurité !

de la taxe unique, indépendante du trajet, en Grande-Bretagne.

L'exposition « 400 ans de poste polonaise », qui s'est ouverte le 26 octobre au Palais de la Culture et de la Science de Varsovie, présente au public de nombreuses pièces rares. A la section philatélique on pourra voir tous les timbres-poste polonais depuis les origines, dans l'ordre chronologique. Les philatélistes auront du reste de quoi s'occuper : le courrier transporté par la diligence sera oblitéré par un tampon commémoratif spécial, et dans toutes les villes où elle s'arrêtera en cours de route, on pourra se procurer des timbres, des cartes postales et des enveloppes spécialement émis à cette occasion.

Les étapes seront également marquées par différentes réjouissances et reconstitutions historiques locales. Des voyages touristiques sont offerts à 6000 employés des postes et à leurs familles. Pendant les fêtes, les postiers qui se sont distingués dans leur service recevront un insigne commémoratif et un prix en espèces ; le total des prix se monte à 25 millions de zlotys.

Des ministres des postes d'autres pays et de nombreux invités étrangers assisteront à la séance de clôture du jubilé, qui aura lieu le 10 novembre au Palais de la Culture et de la Science.

BONNES PERSPECTIVES
POUR L'EXPORTATION
DU CHARBON

En dépit de conditions défavorables sur le marché international, le mois dernier a apporté une série de contrats importants en ce qui concerne l'exportation du charbon polonais. L'amélioration de la qualité, notamment pour les mélanges destinés aux centrales thermiques, a joué un rôle déterminant.

PROGRES DE L'EPARGNE

Interviewé au micro de la Radiodiffusion polonaise, le ministre des Finances, M. Dietrich, a souligné l'accroissement considérable de l'épargne durant ces dernières années. En 1954, les sommes économisées variaient entre 370 et 400 millions de zlotys ; elles atteignent actuellement 8 milliards de zlotys.

Depuis 1955, on a ouvert 2 millions 500.000 nouveaux livrets de caisse d'épargne. On estime que plusieurs millions de personnes économisent de l'argent de façon méthodique.

IL Y A 350 ANS
CINQ PIONNIERS POLONAIS
DEBARQUAIENT EN AMERIQUE

C'est en 1608 que les cinq premiers émigrants polonais en Amérique s'installaient sur le sol de l'Etat de Virginie. Ils s'appelaient : Michal Lowicki, Zbigniew Stefanski, Jan Mata, Stanislas Ludowski et Jan Bogdan.

Pour célébrer cet anniversaire, la Société de liaison avec les émigrés, a organisé à Varsovie une soirée à l'issue de laquelle une lettre a été adressée aux Polonais d'Amérique, les conviant notamment à assister aux fêtes du millénaire de l'Etat polonais.

NOUVELLES - ECLAIR

- Le public de Varsovie a chaleureusement applaudi un concert du quintette d'instruments à vent de Toulouse.
- Un nouveau gisement de gaz de terre, exploitable industriellement, a été découvert à Sworzów, dans la voïvodie de Cracovie.
- Le Congrès extraordinaire des associations polonaises en Argentine demande la restitution à la Pologne des trésors historiques du château de Wawel, transportés au Canada en 1939, et que celui-ci continue à détenir.
- Les producteurs d'œufs et de volailles de Pologne et des Pays-Bas ont tenu une conférence à Varsovie pour échanger leurs expériences respectives.

Le Gérant : M. Banaszkievicz.

IMPRIMERIE J.E.P.,
7, rue Cadet, Paris (9^e).

KONKURS NA FOTOGRAFIĘ AMATORSKĄ



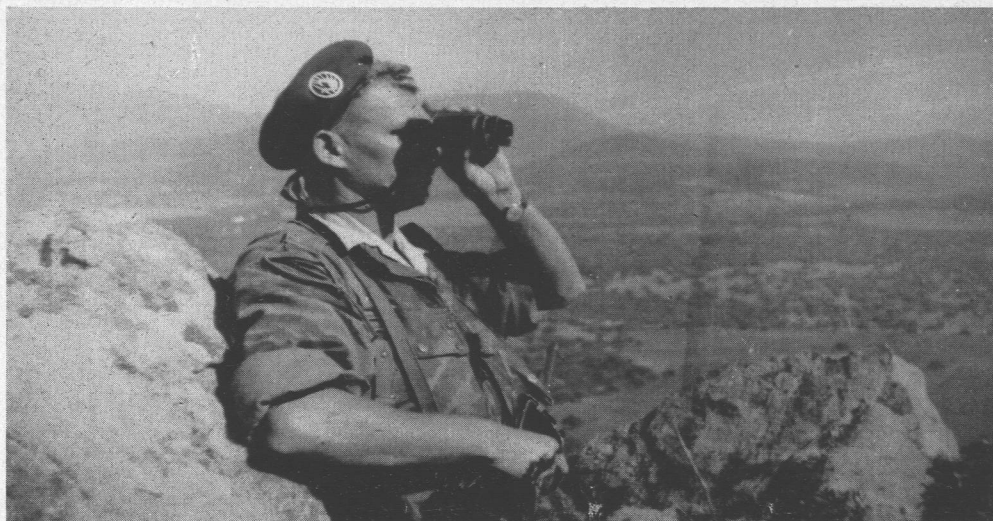
Ptactwo.

Nad. Janina Żurek, Libos.



Poczytaj mi, Mamo.

Nad. Zbigniew DydoWicz, Poznań.



Constantinois.

Nad. Gwidon Rustecki, S.P. 87.408. AFN.

Wiosna w górach.
Nad. Jędrzej Czyż, Łódź. ➔

Na granicy polsko-czeskiej.
Nad. Maria Majewska,
Argenteuil. ▼



Pierwszy raz na ziemi dziadów. Nad. Stanisław Paradowski, Sallaumines.



Trzynastoletnia Irena.
Nad. Janina Wiśniewska, Tuluza.

▼ Napoule.
Nad. Jean Perek,
Walters-Otrenberg



Podlewanie porów.
Nad. Jean Walachowski, Houdain.

TYLKO DLA ZAKOCHANYCH

